Prawda jest ciekawa

Gazeta **obywatelska** założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej.**

Nr 17 (303) • 22 sierpnia 2023 prawdajestciekawa.pl

Nie ma większej miłości...

Źródło: IPN

Inwestycje w polską rodzinę

Zastosowanie przez Rząd RP od 2016 roku zróżnicowanych instrumentów wspierających rodzinę prowadziło do wzrostu potencjału ekonomicznego gospodarstw domowych, co w konsekwencji przełożyło się na wzrost popytu wewnętrznego i wzrost przychodów oraz zysków polskich przedsiębiorstw.

Str. 4

Rok Wojciecha Korfantego

Wojciech Korfanty doświadczył wielu niesprawiedliwości: od przymusowej emigracji do pobytu w więzieniu. Zawsze wierzył w Polskę, dla której poświęcił całe swe życie – zgodnie z przesłaniem: „Jedną tylko wypowiadam prośbę do ludu śląskiego, a mianowicie, by został wierny swym zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski”.

Str. 11

Wojsko polskie dziś

Ktoś zauważył, że w części lądowej po raz pierwszy nie pojawił się sprzęt poradziecki. Widowiskowy przejazd sił lądowych składał się wyłącznie z pojazdów zachodniej i dalekowschodniej proweniencji. Nad głowami obserwujących przeleciały m.in. samoloty F-16 i F-35. Zachodnie gazety odnotowały zarówno skokowy wzrost siły Polskiej Armii, jak i jeden z najwyższych bo 4% poziom wydatków PKB na obronę

Str. 14

Markowa w Podkarpackiem

Wojna i tożsamość narodowa polska w kontekście męczeńskiej śmierci rodziny Ulmów z Markowej

Dr Grzegorz Krzeszowski

▪ Miejscowość Markowa została lokowana w XIV stuleciu po przyłączeniu Rusi Halicko-Włodzimierskiej do Polski przez ostatniego króla z dynastii Piastów Kazimierza Wielkiego. Wioskę usytuowano na prawie niemieckim, także ludność sprowadzono przede wszystkim z terenów przynależnych w większości do współczesnych Niemiec. Poza tym warto nadmienić, iż na włączone do królestwa polskiego obszary sprowadzano również ludność z Dolnego Śląska i Łużyc przy wsparciu jednego z Piastów śląskich Władysława Opolczyka.

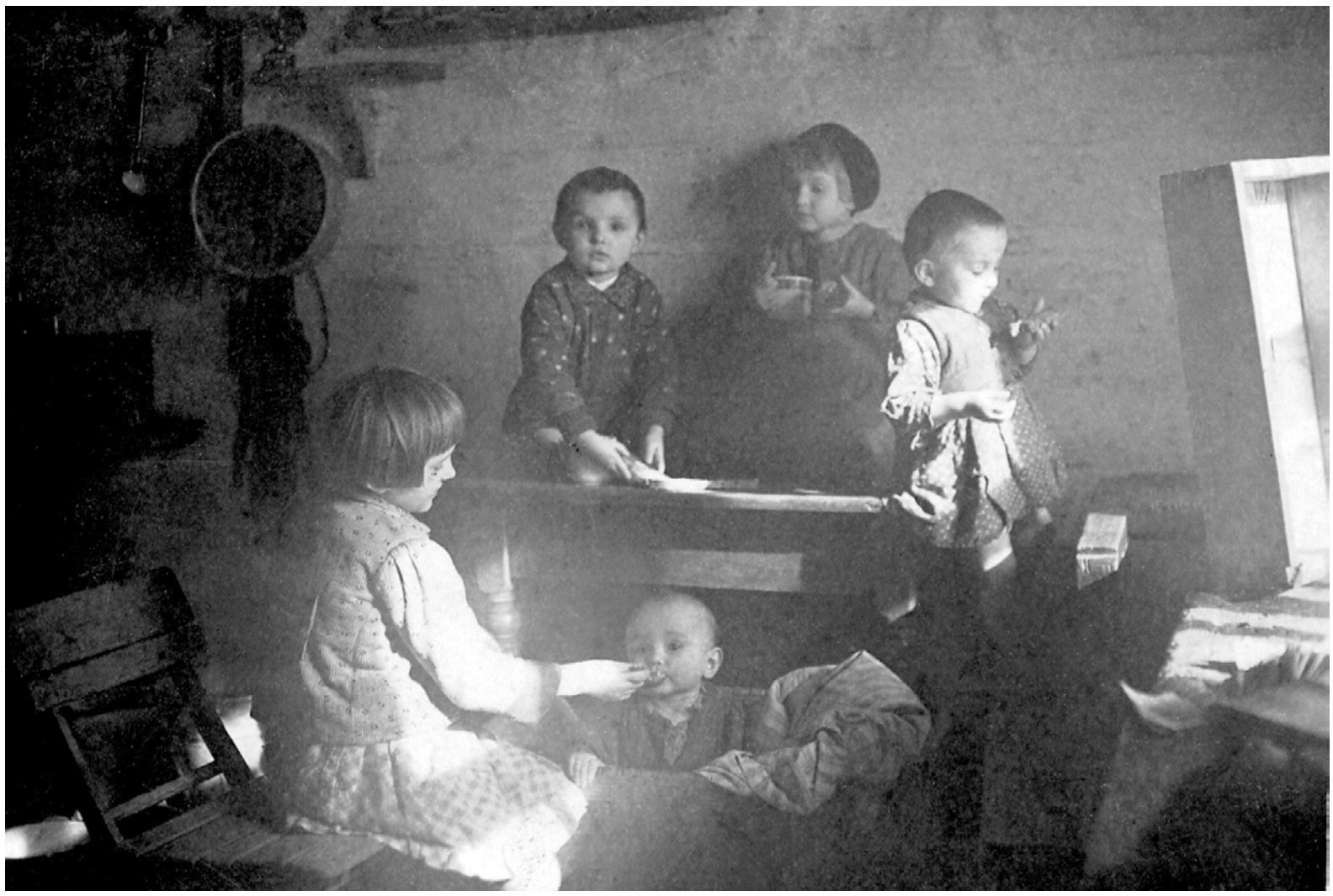

Powszechnie przyjmuje się, iż ludność Markowej była pochodzenia niemieckiego, o czym świadczą m.in. niemieckobrzmiące nazwiska. Jednakże na przestrzeni stuleci ludność miejscowości stopniowo wpisywała się w polski kontekst kulturowy i tożsamościowy stając się istotną cząstką polskości regionu – słynącą z gospodarności, specyficznego budownictwa, wiatraków, wzornictwa i wydajnej uprawy ziemi.

Już w 1772 roku tj. po I rozbiorze Rzeczpospolitej Obojga Narodów Markowa znalazła się pod panowaniem wówczas Niemców Austriackich rządzonych przez dynastię Habsburgów, którzy zainicjowali proces germanizacyjny nowo zdobytych ziem – Królestwa Galicji i Lodomerii – zwany potocznie osadnictwem bądź kolonizacją józefińską. Sprowadzono wówczas na dawne ziemie Polski południowej tysiące osadników niemieckich. Jednakże należy nadmienić, iż na przestrzeni XIX i początków XX wieku przybyła w ramach kolonizacji ludność stopniowo opuszczała Galicję bądź wpisywała się w polski lub ruski kontekst kulturowo-wyznaniowy, stając się integralną częścią narodów polskiego czy ukraińskiego.

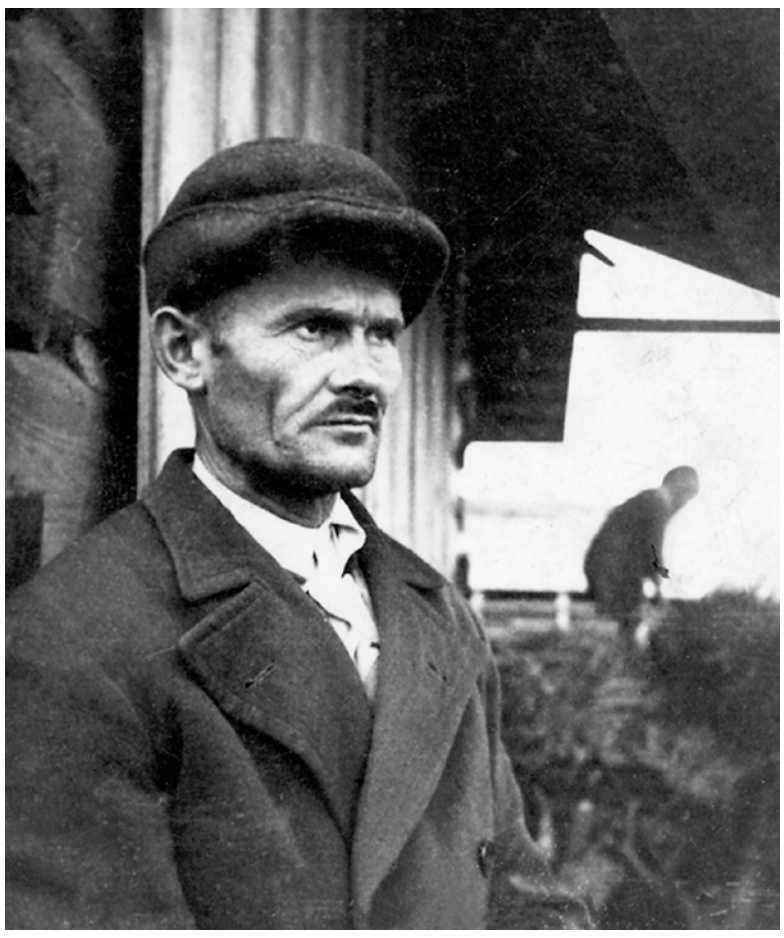

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku miejscowość Markowa znalazła się w granicach odradzającej się II Rzeczpospolitej. Trzeba zdecydowanie podkreślić, że miejscowa ludność brała udział walkach o niepodległość: wojnie polsko-bolszewickiej i polsko-ukraińskiej (o panowanie nad tzw. Galicją Wschodnią).

W okresie międzywojennym doszło do „walki o tożsamość i kontekst kulturowo-narodowy" omawianego obszaru usytuowanego pomiędzy rzekami Wisłoka, Wisłok i San. Nauka niemiecka chcąc uzasadnić przyszłe plany depolonizacji Europy środkowej promowała termin tzw. Głuchoniemców. Zdaniem ówczesnej promowanej z Berlina etnografii mieli to być Niemcy, którzy stracili na przestrzeni dziejów umiejętność posługiwania się językiem niemieckim, mieszkając w wiejskich enklawach, takich jak Markowa czy Haczów.

Natomiast Polska etnografia w latach trzydziestych XX wieku ujęła odnośny teren w ramy dwóch grup etnograficznych: Rzeszowiaków i „wypromowanych" u schyłku okresu międzywojennego Pogórzan. W polską „siatkę" etnograficzną wpisywała się w zdecydowanej większości ludność całego obszaru, także miejscowości, które Niemcy planowali wyłączyć ze struktury narodu polskiego. Polski podział opierał się m.in. na języku, stroju, budownictwie, poczuciu przynależności, muzyce lokalnej, tańcach i śpiewie. Natomiast niemiecki nawiązywał do faktu osadnictwa sięgającego ponad pół tysiąca lat w zamierzchłą przeszłość.

Po podboju II Rzeczpospolitej przez III Rzeszę niemiecką i Rosję sowiecką we wrześniu 1939 roku tereny Markowej znalazły się pod okupacją Berlina w ramach Generalnego Gubernatorstwa.

Niemiecka nauka opierając się na kreowanych m.in. w okresie międzywojennym „przyczynkach etnograficznych" próbowała takie miejscowości jak np. Markowa czy Haczów skutecznie zgermanizować. Zachęcano do przyjmowania niemieckiego obywatelstwa i odcinania się od kultury polskiej.

Efekt działań okazał się kompletnie przeciwskuteczny, gdyż ludność zarówno Haczowa jak i Markowej czy wielu innych miejscowości nie tylko nie chciała poddać się procesowi germanizacji, ale aktywnie działała w strukturach polskiego państwa podziemnego – Armii Krajowej.

Należy podkreślić, iż sprzeciw wobec procesu wynaradawiania w miejscowości Markowa szedł o wiele dalej, ponieważ ludność nie tylko zdecydowanie opowiedziała się za polskością czyli przynależnością do tożsamości Rzeczpospolitej, ale na wielką skalę jak na warunki wojenne ukrywała ludność żydowską. Postawa wpisywała się w specyficzny kontekst charakterystyczny dla kultury polskiej, który niósł przez stu- ▶

► lecia w wychowaniu i tradycji aspekt „umiłowania wolności” i poszanowania dla drugiego człowieka.

Wiele rodzin polskich w miejscowości Markowa mimo ustanowionej na ziemiach polskich kary śmierci za ukrywanie i okazywanie pomocy ludności żydowskiej nie podporządkowało się nazistom niemieckim. Wbrew polityce germanizacyjnej, ideologii nazistowskiej, a przede wszystkim groźbie utraty życia – dawało schronienie wyznawcom religii Mojżeszowej i trwało przy polskości.

Dlatego trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż mord na Ulmach i rodzinach żydowskich, które znalazły schronienie w ich domu, stanowił również specyficzną zemstę za trwanie przy tożsamości narodowej polskiej.

Gdyby rodzina Ulmów przyjęła obywatelstwo niemieckie, to za ukrywanie Żydów nie groziłaby jej śmierć. W najgorszym przypadku aresztowanie i obóz pracy. Jednakże pozostanie przy polskości, „samarytańska postawa” będąca wyrazem chrześcijaństwa zaprowadziły małżeństwo Ulmów wraz z ich potomstwem i nienarodzonym dzieckiem na „ołtarz męczeństwa” nie tylko za wiarę, ale również za umiłowanie polskości.

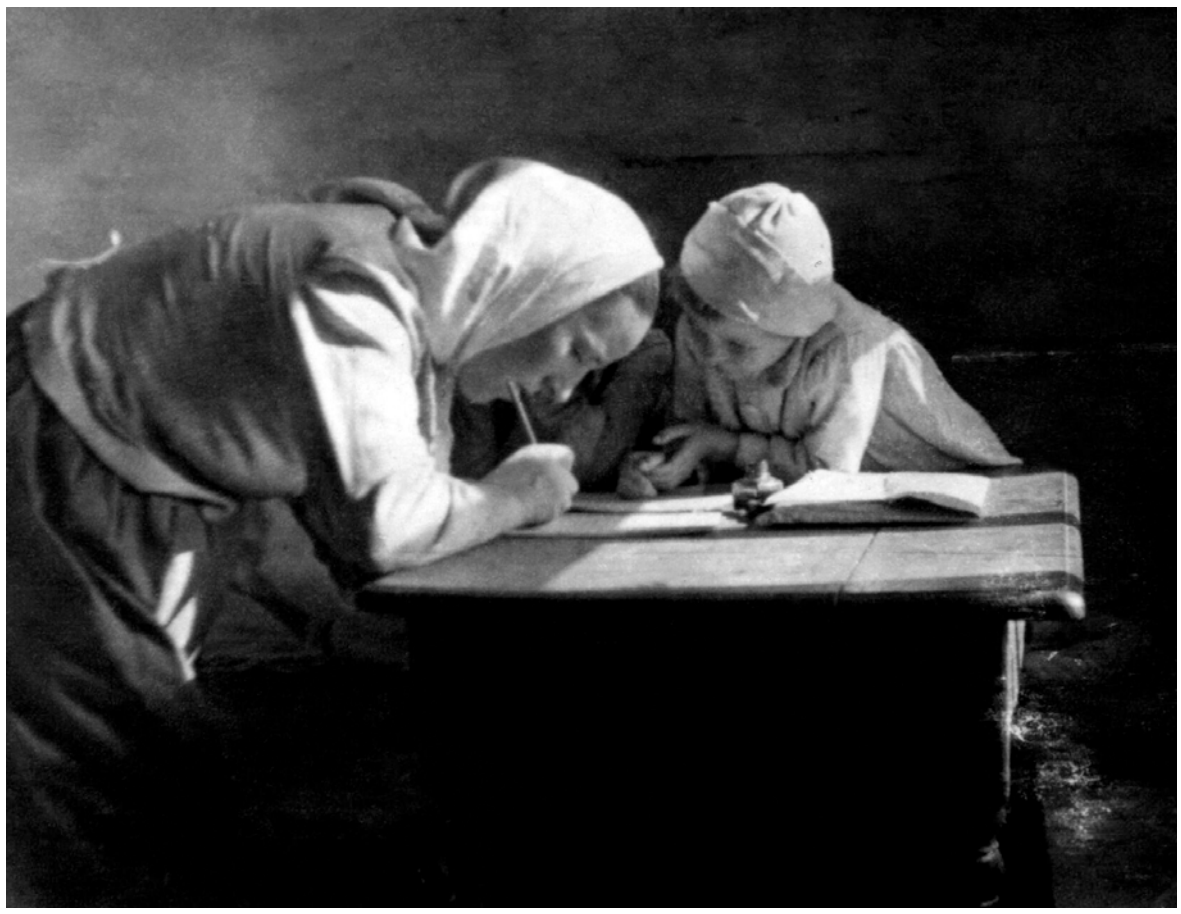

Warto dodać, iż po bestialskim mordzie na rodzinie Ulmów i ukrywanych przez nich Żydach ludność Markowej mimo świadomości kary śmierci przechowała w ukryciu do końca okupacji niemieckiej co najmniej dwudziestu Żydów. Tym samym pokazując światu, że wartości takie jak polskość, dobro, prawda i odwaga są silniejsze niż śmierć.

Zdjęcia: IPN

Rodzina Ulmów odważnie praktykowała
miłosierdzie chrześcijańskie,
żyjąc duchem Ośmiu Błogosławieństw.
Wszyscy jej członkowie zostali zamordowani
24 marca 1944 roku przez niemieckich
okupantów za udzielenie schronienia
prześladowanym Żydom.
Biskupi zachęcają do modlitwy
o duchowe owoce beatyfikacji i zdecydowali,
aby relikwie Błogosławionych peregrynowały
w diecezjach w Polsce. Będzie to okazja
do ożywienia duszpasterstwa oraz modlitwy
w intencji małżeństw, rodzin i dzieci.

Komunikat z 394. Zebrania Plenarnego KEP
Warszawa, 14 marca 2023 r.

MARKOWA
JÓZEF I WIKTORIA
ULMOWIE Z DZIEĆMI
BEATYFIKACJA 10.09.2023

KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.
Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz;
e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Ryszard Czarnecki

Rysie Oko

Wiedeń 1683 i rozbiory, czyli wdzięczność Austrii

Nic nie trwa wiecznie. Państwa – playmakerzy (rozgrywający) – są, poszerzają swoje wpływy, a potem ich oddziaływanie kurczy się gwałtownie, bądź wolniej, ale systematycznie. To dobra wiadomość dla krajów takich, jak Polska, które były podbijane (rozbierane) przez mocarstwa. Niektóre z tych mocarstw, jak Austro-Węgry, rozleciały się, a ich spadkobiercy, przede wszystkim Austria – znaczą tyle, ile znaczą, czyli zdecydowanie mniej niż Rzeczypospolita. Zresztą akurat wpływ obronionego przez nas w 1683 roku w bitwie pod Wiedniem Cesarstwa Austriackiego (niedługo obchodzić będziemy 340. rocznicę tej wielkiej wiktorii, w której polski król i polskie wojska uratowały nie tylko Austrię, ale i całą chrześcijańską Europę) na Starym Kontynencie, nie mówiąc już o skali globalnej, był relatywnie niski. Świadczy o tym procentowy udział Wiednia w bogactwie światowym: wynosił on 6% w roku 1830 i na tym poziomie utrzymał się w roku 1840 i 1850, aby w 1860 skurczyć się do 4%, a w 1880 tylko do 3% i ostatecznie znów osiągnąć 4% w ostatniej dekadzie XIX wieku i w okresie do wybuchu „Wielkiej Wojny”, jak przez lata określano I wojnę światową.

Cóż, możemy pisać, że wpływ Austrii w Europie, a zwłaszcza w skali globalnej był relatywnie niski, ale i tak wystarczający, by dokonać rozbiorów Polski sto lat po tym, jak ta Polska uratowała niepodległość tejże Austrii.

Skądinąd nie rozumiałem nigdy dziwacznego uwielbienia, obecnego zwłaszcza w Krakowie, dla cesarza Franciszka Józefa. Rozumiem, że dla niektórych była to forma wyrażenia swojej niechęci do „komuny”, ale przecież, na miły Bóg, można jako kontrapunkt odwoływać się do II, a nawet I Rzeczypospolitej, a nie do państwa, które walnie przyczyniło się do rozbiorów Polski (choć oczywiście w mniejszym stopniu – ale co to za pociecha! – niż nasi tradycyjni wrogowie ze Wschodu i Zachodu).

Naturalnie Cesarstwu Austriackiemu czy potem Austro-Węgrom daleko było do ówczesnych potęg europejskich, które de facto przez cały XIX wiek rządziły światem aż zostały z tej roli zwolnione przez Stany Zjednoczone Ameryki w pierwszych dekadach wieku XX. Dość powiedzieć, że procentowy udział w bogactwie światowym Wielkiej Brytanii był w roku 1830 prawie 8 razy większy niż Austrii, w roku 1870 – przeszło 13 razy większy, a w 1880 – 15 razy większy! To pokazuje polską niemoc końca XVIII wieku i polską nieobecność przez cały wiek XIX, który zakończył się, zdaniem wielu historyków, w roku 1914 strzałami Serba Gavrila Principa w kierunku austriackiego arcyksięcia w Sarajewie. Ale to pokazuje też, jak długą drogę, jako naród, przebyliśmy, stając się dziś istotnym graczem na europejskiej scenie politycznej i ważnym punktem odniesienia w polityce światowej.

Inwestycje w polską rodzinę w koordynacji z rozwojem gospodarczym

Prof. Zbigniew Krysiak

Instytut Myśli Schumana

Zastosowanie przez Rząd RP od 2016 roku zróżnicowanych instrumentów wspierających rodzinę prowadziło do wzrostu potencjału ekonomicznego gospodarstw domowych, co w konsekwencji przełożyło się na wzrost popytu wewnętrznego i wzrost przychodów oraz zysków polskich przedsiębiorstw. Warto zauważyć, że zjawisko to w szczególności dotyczyło mikro, małych i średnich podmiotów, co w dalszej kolejności prowadziło do zwiększania mocy produkcyjnych, które wymagały wzrostu zatrudnienia skutkując najniższym w Polsce bezrobociem na poziomie ok. 2,7%. Do instrumentów i programów skierowanych do rodzin oprócz 800+ należą trzynasta i czternasta emerytura, a także minimalna płaca i wiele innych, które istotnie wpłynęły na elastyczność i mobilność na rynku pracy. Wszystkie tego typu działania Rządu RP, które w mojej opinii mają charakter dobrze „skrojonych" inwestycji, ostatecznie silnie przyczyniły się do rozwoju polskiej gospodarki i wzrostu jej konkurencyjności, co zbliża polską ekonomię do tak silnych państw jak Niemcy lub Francja.

Od 2016 roku wprowadzone zostały istotne zmiany w zakresie wzrostu minimalnej płacy, na której pracuje ok. 3 mln Polaków, co dotyczy mało zamożnych rodzin. Istotny wzrost minimalnych wynagrodzeń doprowadził do większej adekwatności wynagrodzeń za pracę w stosunku do zysków przedsiębiorstwa, do jakich przyczynia się pracownik, co w efekcie końcowym spowodowało wzrost wartości dla właścicieli firm. W latach 2008-2015 na tle UE średnie płace oraz minimalne płace, a także iloraz minimalnej płacy w stosunku do średniej w Polsce był jednym z najniższych w Europie, co powodowało, że wiele osób wyjeżdżało z Polski. Niektóre szacunki wskazują, że kraj opuściło w tym czasie nawet 1 milion Polaków. Obecnie obserwuje się, że po zmianie od 2016 r. modelu gospodarczego i społecznego do kraju nie tylko wracają nasi obywatele, którzy wyjechali, ale także przyjeżdżają mieszane rodziny ze środowisk polonijnych, np. żona z mężem Włochem lub mąż z żoną Portugalką. Należy zauważyć, że obywatele z krajów Europy zachodniej coraz częściej osiedlają się w Polsce i prowadzą swoje biznesy jako inwestorzy, decydując się na pobyt stały. Te wszystkie decyzje o przyjeździe do Polski są motywowane wysoką stabilnością i dużym tempem rozwoju polskiej gospodarki, bezpiecznym otoczeniem dla życia mieszkańców, dużymi możliwościami rozwoju kulturalnego i intelektualnego, a także mocnymi fundamentami opartymi o wartości chrześcijańskie, które są nagminnie niszczone i usuwane na Zachodzie.

Wzrost minimalnych płac, wzrost średniej płacy, niższe relatywne obciążenia podatkowe niż w innych krajach Europy doprowadziły nie tylko do największego tempa wzrostu PKB, wzrostu produktywności, ale także najniższego bezrobocia na tle Europy. W tym kontekście działania w zakresie kształtowania płac minimalnych prowadzą do cywilizowania także poziomu innych płac. Chodzi o to, że w przeszłości istniejący model płac prowadził do niesymetrycznego podziału korzyści pomiędzy pracownikiem i pracodawcą. Taki stan rzeczy słabo przekładał się na wzrost produktywności, co redukowało możliwości rozwoju gospodarczego. Od 2016 obserwujemy silny wzrost PKB, co jednocześnie wynika z istotnego zwiększenia produktywności, czyli nakładów na wytworzenie jednostki produktu lub usługi.

W procesie kontynuowania wzrostu płac minimalnych oraz ich zasadności i poziomu warto przytoczyć pewne fakty liczbowe oraz wskazać na związki z innymi wskaźnikami ekonomicznymi oraz efekty jakie wywołują w gospodarce. Należy też spojrzeć na tę sprawę w kontekście innych krajów w Europie i UE, ►

► gdyż wydaje się, że odpowiednie kształtowanie płac minimalnych za Zachodzie ma duże znaczenie dla rozwoju gospodarczego takich krajów jak Finlandia, Szwecja, Holandia, Francja czy Niemcy. Warto podkreślić, że systemy wyznaczania płac minimalnych w wymienionych krajach są osadzane na silnej argumentacji wynikającej z ekonomiki procesów gospodarczych i wolnorynkowych kontekstów kształtowania się wszystkich płac w gospodarce. Oznacza to, że z jednej strony zbyt duże spłaszczenie płac w ogóle, w tym także z uwzględnieniem płacy minimalnej – wówczas mamy do czynienia z małą różnicą pomiędzy płacami minimalnymi a średnimi – **prowadzi do redukcji konkurencyjności**, zaś z drugiej strony zbyt duże zróżnicowanie pomiędzy płacami minimalnymi a średnimi **prowadzi do zmniejszania produktywności** i tempa rozwoju gospodarczego.

W Polsce pracuje ok. 3 mln osób w oparciu o płacę minimalną i nie są to osoby o niskich kwalifikacjach, a wręcz przeciwnie, co jest wynikiem silnie obecnie rozwijanego na wysokim poziomie szkolnictwa zawodowego. Podniosło ono znacznie kwalifikacje wszystkich pracowników, a w szczególności także tych pracujących za płacę minimalną, co przyczyniło się do zwiększenia produktywności. Jeśli na rosnącą produktywność i wzrost zysków przedsiębiorstw ma wpływ model kształtowania płac minimalnych, zatem należy je podnosić. Trzeba podkreślić, że wzrost minimalnych płac od 2015 roku przyczyniał się też do wzrostu płacy średniej w różnych grupach zawodowych, a to prowadziło do bardziej adekwatnego wynagradzania w gospodarce za wkład wszystkich pracowników do zwiększania zysków przedsiębiorstw i ich właścicieli. Nie spowodowało to zmniejszenia zatrudnienia, jak niektórzy wcześniej przestrzegali, a wręcz przeciwnie, bezrobocie w Polsce spada a zatrudnienie rośnie i w tej chwili wskaźnik bezrobocia w Polsce jest najniższy na tle całej Europy. W efekcie końcowym w Polsce doczekaliśmy się bardziej sprawiedliwego podziału wypracowanego PKB, który określa wartość całkowitej produkcji w kraju. W związku z tym w ostatnich latach obserwujemy, że coraz więcej z PKB per capita płynie do kieszeni Polaków w formie płac, a to oznacza z kolei, że kapitały gospodarstw domowych rosną, czyli Polacy stają się coraz zamożniejsi. Siła nabywcza dochodów obywateli Polski jest także coraz większa, na co między innymi wskazuje jeden z setek przykładów, dotyczący ilości zakupu benzyny za płacę minimalną.

Rysunek 1. Wskaźnik średniej płacy do PKB per capita w krajach UE

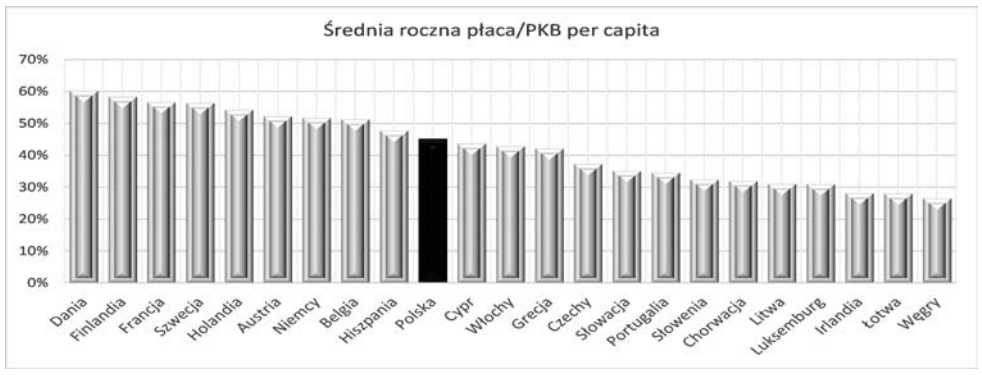

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z GUS i EUROSTAT

W 2015 roku za płacę minimalną można było kupić ok. 250 litrów benzyny, zaś obecnie dwukrotnie więcej, to jest ok. 500 litrów. Pośrednio wzrost minimalnych płac przyczynił się do tego, że Polska jest obecnie na bardzo wysokim miejscu pod względem wskaźnika: średnia płaca do PKB per capita. Polskę w UE wyprzedzają tylko takie silne gospodarczo kraje jak Dania, Finlandia, Francja, Szwecja, Holandia, Austria, Niemcy, Belgia i Hiszpania, a wkrótce przegonimy także Hiszpanię, co zilustrowano na rysunku 1.

Można zauważyć pośrednio pewien związek przyczynowo skutkowy pomiędzy wzrostem płac minimalnych, a zbliżaniem się Polski do potencjału ekonomicznego Niemiec nie tylko pod względem PKB na głowę mieszkańca, ale także pod względem wzrostu kapitałów finansowych rodzin. Wydaje się, że nie jest to oczywiście dominująca zależność, ale raczej ma ważne znaczenie. W tabeli 1 zaprezentowano kluczowe wskaźniki ekonomiczne ważne z perspektywy zamożności Polaków. Wartości procentowe wskazują na względny wzrost danej miary potencjału ekonomicznego w okresie tzw. solidaryzmu społeczno-gospodarczego rządów PiS przez porównanie tych miar do rządów PO w Polsce oraz w Niemczech. W ten sposób mierzymy jak szybko rósł dany wskaźnik w wyniku modelu gospodarczego PiS, a jak w wyniku modelu PO. Odniesienie do tempa wzrostu tych wskaźników w Niemczech pozwala ocenić, czy doganiamy Niemcy, czy też się od nich oddalamy. Jeśli wartość wskaźnika w Polsce jest niższa lub równa wskaźnikowi w Niemczech to oznacza, że polska gospodarka się oddala, jeśli zaś wskaźniki te są wyższe od Niemiec to sygnalizuje, że nasz potencjał jest coraz bliższy niemieckiego.

Tabela 1. Porównanie efektów modelu gospodarczego PIS z modelem PO na tle Niemiec

	W okresie rządów PO			W okresie rządów PIS			
Miary potencjału ekonomicznego	Niemcy	Polska	Polska/ Niemcy	Niemcy	Polska	Polska/ Niemcy	PIS/PO
Wzrost średniej pensji	10%	32%	3	4%	64%	18	2.0
Wzrost minimalnej pensji	42%	55%	1	40%	106%	3	1.9
Wzrost PKB/capita	17%	20%	1	2%	50%	21	2.5
Wzrost wartości majątku/capita	40%	40%	1	30%	60%	2	1.5

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z GUS, Eurostat i Trading Economics

Wzrost średniej i minimalnej pensji oraz PKB/capita i majątku/capita za rządów PiS jest kilkakrotnie szybszy niż za rządów PO. Na przykład wzrost średniej pensji za rządów zjednoczonej prawicy jest dwukrotnie wyższy od tego za czasów PO. PKB/capita rośnie 2,5 krotnie szybciej w modelu PiS, a przyrost wartości majątku na obywatela w czasie rządów premiera Mateusza Morawieckiego jest 1,5 razy wyższy niż kiedy premierem był Donald Tusk. Tempo przyrostu tych wskaźników za rządów PO było na poziomie Niemiec, co nie umożliwiało ich dogonienia, gdyż procentowe przyrosty na tym samym poziomie w Niemczech i Polsce oznaczają, że nominalnie bogactwo Niemiec rośnie szybciej. Dopiero większa dynamika tych wskaźników w Polsce w stosunku do naszego zachodniego sąsiada umożliwi dogonienie niemieckiego potencjału. Warunki na zbliżanie się do gospodarki Niemiec stworzyły rządy PiS (patrz tabela 1), podczas których wzrost minimalnej pensji i majątku/capita jest kilka razy szybszy niż Niemcy, zaś w przypadku średniej pensji i PKB/capita dynamika w Polsce jest kilkanaście razy większa.

Można sądzić, że szereg przytoczonych faktów weryfikuje pozytywnie hipotezę, że wzrost płacy minimalnej w żadnym stopniu nie zaszkodził przedsiębiorstwom, przedsiębiorcom i pracownikom oraz konkurencyjności i pozycji polskiej gospodarki w Europie. Wręcz przeciwnie, przyczynił się do rozwoju wszystkich podmiotów, w tym kondycji przedsiębiorców, a także miał swój ważny przyczynek w zbliżaniu się potencjału polskiej gospodarki do Niemiec. Warto też podkreślić, że rosnące płace minimalne w powiązaniu ze wszystkimi płacami bardzo redukują ryzyko odpływu pracowników z Polski do innych krajów na Zachodzie.

Rysunek 2. Poziom minimalnych w relacji do przeciętnych płac w Polsce na tle UE w 2024

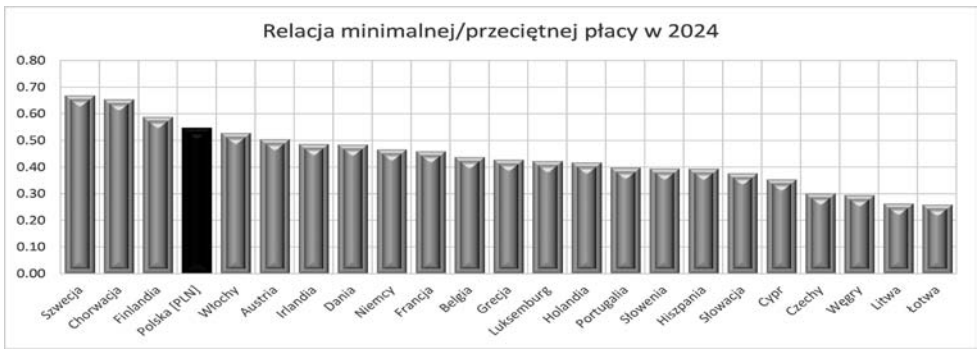

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z GUS i innych źródeł

Na rysunku 2 przedstawiono poziom minimalnych płac w relacji do średnich w Polsce po planowanym zwiększeniu w 2024 kwoty płac minimalnych do poziomu ok. 4 300 zł, z którego wynika, że Polska pod tym względem należałaby do czołówki w UE plasując się na czwartym miejscu i wyprzedzając między innymi Belgię, Holandię, Niemcy i Austrię. W tych krajach odpowiednio wysoki poziom płac minimalnych stymuluje rozwój ekonomiczny kraju. Zatem obserwując dotychczasowy pozytywny wpływ podnoszenia płac minimalnych w Polsce na naszą gospodarkę należy wnioskować o dalszym jej pozytywnym oddziaływaniu na rozwój przedsiębiorstw. Można też przyjąć na podstawie wysokiego poziomu płac minimalnych w stosunku do płac średnich w Europie zachodniej, że skoro tam nie prowadzi to do pogarszania kondycji ekonomicznej przedsiębiorców, lecz działa na ich korzyść, to również w Polsce będzie oddziaływać pozytywne. Fakty wynikające z danych i stanu ekonomii państw zachodnich w kontekście płacy minimalnej, a także jeszcze relatywnie dalekiej pozycji Polski na tle Zachodu, powinny być dla polityków i legislatorów w Polsce silnym argumentem do działania w dalszym ciągu w kierunku zwiększania płac minimalnych.

Solidarność społeczno-gospodarcza jest obecnie potężnym wyzwaniem dla tworzenia zdrowych i efektywnych modeli społeczno-gospodarczych nie tylko w Polsce, ale także w Europie i na świecie. W związku z tym poprzednie systemy, takie jak liberalne, neoliberalne lub nawet społeczna gospodarka rynkowa, nie sprawdzają się, czego przejawem jest coraz większe zróżnicowanie w podziale wypracowanych dóbr. Szczególnie destrukcyjnym jest system neoliberalny, który głównie przyczynia się do wzrostu bogactwa małej grupy zamożnych zaś relatywnego zmniejszania potencjału ekonomicznego biedniejszych. W tym kontekście Polska buduje system solidaryzmu społeczno-gospodarczego. Jego fundamenty oparte są na rodzinie, w której stabilność ekonomiczna dziadków wzmacnia siłę rodzin wielopokoleniowych.

Mimo kryzysu pandemii, wojny w Ukrainie, kryzysu energetycznego i inflacji efekty działań gospodarczych rządu powodują, że poziom wpływu ze składek na ZUS jest znacznie wyższy niż było to za rządów Platformy Obywatelskiej w latach 2008-2015. Wówczas wpływy ze składek ZUS wystarczały na pokrycie ok. 50% wypłacanych emerytur, zaś obecnie jest to prawie 90%. W mojej opinii ważnym czynnikiem, który doprowadził do tak dobrego efektu jest przyjęcie przez obecnie rządzących funkcji celu, jakim jest realizowanie solidaryzmu społeczno-gospodarczego, w którym władza nie tylko pochyla się nad losem słabszych, ale także prowadzi do równowagi wszystkich podmiotów gospodarczych i maksymalizuje efektywność ekonomiczną. W efekcie lepiej rozwija się cała gospodarka. W latach 2008-2015 sytuacja emerytów była skrajnie trudna, co bardzo silnie degradowało ich poczucie godności**,** redukowało ich możliwości do wyjazdów na wakacje i odpoczynku oraz wykonywanie różnych funkcji w zakresie budowania relacji z dziećmi i wnukami. Opinie socjologów, a przede wszystkim samych emerytów wyraźnie wskazują, że obecne zabezpieczenie finansowe bardzo silnie wzmocniło poczucie godności starszych osób oraz ich satysfakcję z wkładu, jaki mają w budowanie i rozwijanie rodziny wielopokoleniowej.

To w Waszyngtonie zdecydują się losy Ukrainy

Marek Bober
WIDZIANE Z CHICAGO

■ Po Labor Day, czyli tutejszym „święcie pracy”, wejdzie Ameryka w okres intensywnej kampanii wyborczej. Oczywiście wybory prezydenckie zdominują zainteresowanie społeczeństwa i mediów, ale nie zapominajmy, że szykują się także wybory do Kongresu. A to od Kongresu właśnie zależy wiele decyzji Białego Domu, na przykład – będą czy nie będą pieniądze na pomoc dla walczącej Ukrainy.

Prezydent Joe Biden i wiceprezydent Kamala Harris. Fot. Joe Biden Facebook

Ameryka Bidena

W dziwnej sytuacji jest amerykańska gospodarka w realiach pocovidowych. Nadal jest to największa gospodarka świata i nie można powiedzieć, że ludziom żyje się tutaj źle i ciężko. Inflacja na poziomie 3,5 proc. (rok temu 8,5) nie jest jakimś dramatycznym problemem. Bezrobocia praktycznie nie ma, jednakże obecne wymagania finansowe pracowników byłyby wręcz niewyobrażalne jeszcze, powiedzmy, pięć lat temu. Wysokie ceny dają się we znaki szczególnie biedniejszej i średniozamożnej części społeczeństwa. Te ceny nie spadną, a to wynik z kolei wzrostu cen benzyny, która od czasu objęcia prezydentury przez Joe Bidena podniosła się o ponad 60 proc. I ona nie potanieje, jeśli nie uruchomi się źródeł własnych, które Biden przymknął.

Ameryka obecnego gospodarza Białego Domu, to kraj, w którym na niektóre usługi i zamówienia czeka się nie tygodniami, lecz nawet miesiącami, łącznie ze służbą zdrowia, a było to nieznane w kraju sprzed wirusa covid-19. Ameryka Bidena to praktycznie otwarta granica z Meksykiem. Jak się szacuje, od początku jego urzędowania przedostało się tutaj ok. 6 mln ludzi, legalnie lub nie, ale z jednym wspólnym mianownikiem – to dużo kosztuje. Płaci za to amerykański podatnik, bowiem nawet chwilowe utrzymywanie takiej masy ludzi wymaga milionów dolarów. Nowy Jork, Chicago, Los Angeles czy Filadelfia, czyli miasta-sanktuaria – jak lubią określać je władze – zachęcające emigrantów, nawet tych nielegalnych, do przybywania do nich, już sobie z tym problemem nie radzą, nie będąc w stanie zapewnić przybyszom zwykłego noclegu. Płacą także sami emigranci, przechodząc gehennę w czasie podróży, stając się ofiarami gangów i handlu żywym towarem. Wraz z emigrantami, którzy szukają w USA azylu politycznego, choć ku temu żadnych podstaw nie mają, przybywają przestępcy, mordercy, gwałciciele i handlarze narkotyków. To ogromny problem.

Ameryka Bidena, pozostając przy dużych miastach, to wzrost przestępczości pod każdym względem: morderstw, napadów i kradzieży. I nie ma widoków, aby ta sytuacja się poprawiła. Liberalne podejście do przestępców przynosi tragiczne efekty. Ameryka Bidena za jego sprawą, z jego poparciem i jego jakże często inspiracją, to kraj rozlewającej się rewolucji neomarksistowskiej i lewackiej, rewolucji społecznej i mentalnej w umysłach głównie młodych Amerykanów w myśl ideologii woke i „cancel culture”. Rewolucji już dobrze zakorzenionej na wyższych uczelniach, w mediach i kulturze. O ile w przypadku bezpieczeństwa w dużych miastach nadziei nie ma, konserwatywna część Ameryki daje odpór politpoprawnej rewolucji a nowym ideologicznym szaleńcom się przeciwstawia.

Kłopoty prezydenta

Na dzisiaj wygląda na to, że w głównym starciu o prezydenturę zmierzą się Joe Biden i Donald Trump, choć pojawiają się sondaże, w których Amerykanie opowiadają się za kandydatami znacznie młodszymi. Ten pierwszy ma 80 lat i wyraźnie widać, że fizycznie i umysłowo nie daje sobie po prostu rady. Ten drugi ma 77 lat i energii tyle, że niejeden mężczyzna w średnim wieku może mu pozazdrościć zdrowia i sił witalnych. W ogólnokrajowych sondażach mają praktycznie jednakowe poparcie. Pamiętajmy jednak, że o wyborach prezydenckich zadecyduje kilka stanów (6-8), o których się mówi, iż są swing states, stanami wahadłowymi. Kto wygra na przykład Georgię i Michigan, ten ma praktycznie prezydenturę w kieszeni. Ale to nie sondaże są dzisiaj największym zmartwieniem czy też atutem obu najpoważniejszych pretendentów.

Przez długie lata media, prokuratura i FBI przymykały oczy na powiązania Joe Bidena i jego syna Huntera z dziwnymi zagranicznymi firmami. W czasie wiceprezydentury i także po jej zakończeniu Hunter Biden, za pośrednictwem kilkunastu firm, nawiązywał kontakty biznesowe i powoływał się na wpływy ojca, pobierając za to pokaźne kwoty. Mówi się o kwocie ponad 20 mln dol., co na warunki amerykańskie nie jest sumą ►

oszałamiającą, jednakże gdy w grę wchodzi ważny polityk sprawa nabiera innego wymiaru. Pieniądze miały pochodzić z Chin, Rosji, Kazachstanu, Rumunii i Ukrainy. Śledztwo aktualnie się toczy, z uwagi jednak na to, że prezydent nadzoruje Departament Sprawiedliwości, nie wszyscy wierzą w uczciwość postępowania. Republikanie zgłosili już trzy wnioski o impeachment prezydenta. Jeden dotyczy braku nadzoru nad granicą amerykańsko-meksykańską i zezwolenie na wtargnięcie do kraju milionów emigrantów, dwa zaś wnioski obejmują przyjmowanie zagranicznych pieniędzy. Te ostatnie zarzucają prezydentowi zdradę stanu, łapówkarstwo i ogólnie handlowanie interesami Ameryki.

Kierownictwo Partii Republikańskiej nie bardzo pali się do rozpoczęcia procedury impeachmentu, bowiem nie mają większości w Senacie (mają 49 senatorów a potrzebna jest większość 67). Nigdy nie należy wykluczać, że polityczny spektakl zwany impeachmentem się rozpocznie. Nawet jeśli Biden nie zostanie usunięty z urzędu, znacznie skomplikuje mu życie.

Kłopoty Trumpa

Problemy z prawem i to dużo większego kalibru ma były prezydent Trump. Do tej pory postawiono mu cztery oskarżenia, w tym dwa stanowe – w Nowym Jorku (przekazanie 150 tys. dol. byłej „aktorce" porno z konta biznesowego w zamian za milczenie, jakoby mieli romans) oraz w Georgii (uczestnictwo w zorganizowanej grupie przestępczej mającej na celu obalenie wyników wyborów prezydenckich w tym stanie w 2020). Te dwa oskarżenia stanowe, choć banalne i słabo udokumentowane, stwarzają Trumpowi spory kłopot. W razie skazania nie jest pewne, czy jako przyszły prezydent miałby narzędzia przynależne władzom federalnym, aby się samemu ułaskawić. Przynajmniej trwa tutaj spór konstytucjonalistów. Dwa oskarżenia federalne są już poważniejszej natury. W Miami jest oskarżony o przywłaszczenie materiałów niejawnych i utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości. W Waszyngtonie natomiast o nawoływanie do zamieszek na Kapitolu 6 stycznia 2021, nawoływanie do przemocy, próbę obalenia wyników wyborów, czyli ogólnie zdradę Ameryki. Łącznie za kilkadziesiąt oskarżeń grozi Trumpowi ponad 700 lat więzienia a nawet… kara śmierci. W tym ostatnim przypadku jest to możliwe, gdyby udało się udowodnić winę i powiązać ją z wydarzeniami 6 stycznia 2021 r. na Kapitolu w taki sposób, aby obarczyć Trumpa odpowiedzialnością za śmierć ludzi (bezpośrednio z rąk policjanta zginęła Ashli Babbitt, ponadto zmarły cztery osoby, lecz zgony te nie były bezpośrednio związane ze „szturmem" na Kapitol).

Demokraci chcą bardzo zobaczyć Trumpa w więzieniu, gdyż wiedzą, iż jest on w stanie wygrać kolejną kadencję. Ponadto Demokraci na pewno wykorzystują Departament Sprawiedliwości i prokuraturę jako narzędzia polityczne do ingerencji w proces wyborczy. Bez wątpienia bardzo to komplikuje sytuację byłego prezydenta, wiąże się z uciążliwością procesów w sądzie i sporymi wydatkami finansowymi. Chętnie też Demokraci widzieliby zakończenie procesów jeszcze przed głównym starciem Biden-Trump, ale dzisiaj trudno wyrokować czy tak się stanie. Tego rodzaju procesy sądowe trwają zazwyczaj ok. 1,5-2 lat. Wydaje się także, że tak duża liczba zarzutów powoduje, iż „za coś" jednak Trump zostanie skazany, gdyż trudno przypuszczać, aby został całkowicie uniewinniony. Gdyby został skazany i trafił do więzienia, może nadal kandydować na stanowisko prezydenta i… wygrać wybory. Konstytucja Stanów Zjednoczonych w zasadzie stawia minimalne warunki: trzeba mieć ukończone 35 lat i być obywatelem USA urodzonym w USA.

Co z pomocą dla Ukrainy?

W sierpniu prezydent Biden zwrócił się do Kongresu o przyznanie 40 mld dol. środków nadzwyczajnych, z czego aż 24 mld ma być przeznaczone na pomoc dla Ukrainy. Przyznanie tych pieniędzy nie będzie takie proste. Kongres, który zbierze się we wrześniu po wakacyjnej przerwie, stanie się miejscem prawdziwej bitwy o pieniądze – bitwy, którą trzeba traktować jako być lub nie być Ukrainy. Biały Dom, Pentagon i Departament Stanu cały czas deklarują, że Ameryka będzie wspierać Ukrainę aż do wygrania wojny. Republikanie w większości wspierają Ukrainę, lecz zwracają uwagę, iż wydatkom na ten cel trzeba się dokładniej przyjrzeć. USA oficjalnie deklarują, że od początku wojny przekazano Ukrainie w sprzęcie wojskowym i uzbrojeniu, także pomocy gospodarczej i i humanitarnej 113 mld dol. To są jednak sumy szacunkowe, gdyż mówi się, że ta pomoc mieści się w granicach 150-200 mld dol. Coraz częściej pojawiają się informacje, że duża część amerykańskiego sprzętu wojskowego trafiła w ręce handlarzy bronią i przemytników. Z drugiej strony, napływają także dobrze uzasadnione informacje, że część amerykańskich pieniędzy stała się łupem ludzi, którym słynne na Ukrainie łapówkarstwo nie jest obce. Do tego dochodzą zmieniające się badania opinii społecznej, w których poparcie dla wysiłków Ukrainy i pomocy USA dla niej słabną.

Nie są więc pozbawione logiki twierdzenia, że to właśnie teraz i właśnie w Waszyngtonie, a nie na froncie w Donbasie, rozstrzygają się losy wojny na Ukrainie. A bez amerykańskiej pomocy Ukrainy w starciu z Rosją najzwyczajniej nie ma.

Sabotaż

■ W sytuacji wzmożenia oligarchizacji brukselskiej, zawłaszczania krajowej gospodarki przez zagraniczne koncerny, okupacji mediów polskojęzycznych – coraz trudniej wyobrazić sobie rzeczywistość, w której nie byłoby tych patologii.

Jerzy Pawlas

Tymczasem trwa sobie w najlepsze karykaturyzowanie demokracji. Zamiast dyskutować o programach wyborczych, elektorat plotkuje o celebrytach wpisywanych na listy, o kandydatach z przeszłością pezetpeerowsko-agenturalną, z zarzutami prokuratorskimi, szukających schronienia za immunitetem. Wyraźnie totalnej opozycji wystarcza demokracja ośmiogwiazdkowa.

Mieniący się „Europejczykami" parlamentarzyści nie chcą obrony granicy polsko-białoruskiej, która jest przecież granicą unii europejskiej. Sejmowi pajace kompromitują się sztubackimi dowcipami, dyskredytując świątynię demokracji. Nieistniejąca partia ma swoich posłów, źródła jej finansowania bliżej nieokreślone. Posłowie opozycyjni nie uznają mediów publicznych, faworyzując komercyjne, polskojęzyczne. Parlamentarzyści zmieniają przynależność partyjną (niezgodnie z wolą elektoratu), tworzą egzotyczne koalicje, niezrozumiałe dla wyborców.

Opozycja – nazywająca się demokratyczną – wzywa do bojkotu referendum. Kiedyś jej liderzy nawoływali do niepłacenia abonamentu RTV, potem do bojkotu warszawskiego referendum (odwołanie prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz). Prof. Ewa Łętowska – rzecznik praw obywatelskich z epoki Jaruzelskiego – instruuje, jak nie brać udziału w referendum. Wojciech Hermeliński, były szef Państwowej Komisji Wyborczej, głosi – „każdy może podrzeć kartę referendalną" – nawołując do popełnienia przestępstwa wyborczego. Opozycja demokratyczna ujawnia swe antydemokratyczne oblicze.

Histeria klimatyczna już przynosi rezultaty. 67% ankietowanych przez Social Changes dla portalu wPolityce.pl uważa, że „w ostatnich latach w naszym kraju doszło do zauważalnego ocieplenia klimatu", przeciw – 19%. Zmiany dostrzega 89% zwolenników PO, 86% – PL 2050, 64% – PiS i 45% Konfederacji. Niezależnie od tego, poddając się zielonemu obłędowi, brukselokraci osłabiają bezpieczeństwo energetyczne UE. Nie są w stanie określić zagrożenia dla gospodarki, która staje się mniej konkurencyjna, a społeczeństwo biednieje (eko-inflacja), spłacając zielone urojenia.

Profesorowi Wojciechowi Roszkowskiemu wytoczono już 6 procesów, gdy drugi tom jego podręcznika „Historia i teraźniejszość" dopiero się ukazał. Protestujący przeciwko podręcznikowi nie chcą znać prawdy. Nie chcą też, by poznała ją młodzież szkolna. Można by powiedzieć, że nie chcą, by prawda ich wyzwoliła, bo chcą być niewolnikami kłamstwa – ale to nie powód, by usuwać podręcznik ze szkół.

Brukselska transformacja

Światowe wydobycie węgla przekroczyło w 2022 roku 8,8 mld ton. Najwięcej zużywają go Chiny (4,5 mld ton) i Indie (1,1 mld ton). Kraje unijne zużywają tylko 450 mln ton, produkując 6-8% światowej emisji gazów cieplarnianych, więc właściwie nie byłoby o czym mówić, gdyby nie zielone zacietrzewienie. W końcu nie jest tajemnicą, że zielony dyktat brukselski działa w interesie OZE-technologii, zaś unijny zielony ład osłabia konkurencyjność gospodarki (działanie przeciwko obywatelom brukselskim), ale także kompromituje się, gdy Niemcy zwiększają wydobycie węgla, budują elektrownie węglowe i gazowe (które dla niepoznaki nazywają wodorowymi).

W szacowanej na 300 mld zł krajowej tzw. transformacji energetycznej będzie respektowany głównie interes amerykański (elektrownie jądrowe, gaz LNG) i niemiecki (wiatraki, fotowoltaika, pompy cieplne). Tymczasem propozycja polskiego górnictwa – zbudowanie prototypowej instalacji eliminującej CO_2 ze spalania węgla (5 mld zł) – nie znajduje zrozumienia.

Zielone ambicje brukselokratów przeczą nie tylko zdrowemu rozsądkowi, ale także zasadom racjonalnej gospodarki. Jaki jest sens w zalewaniu pól uprawnych, by powstały torfowiska, jaki sens wykluczać lasy spod gospodarki leśnej – tylko ideologiczny. Są też inne groźne konsekwencje. Likwidacja motoryzacji spalinowej na rzecz elektrycznej narazi większą część społeczeństwa (koszty samochodów) na wykluczenie komunikacyjne. Natomiast wprowadzenie ideologii klimatycznej do armii (mniej gazów cieplarnianych) po prostu zagraża bezpieczeństwu krajów unijnych.

Nie zważając na konsekwencje polityki multi-kulti, brukselokraci forsują mechanizm przymusowej relokacji nielegalnych imigrantów. Nie zauważyli, że trwa islamska kolonizacja państw unijnych, że cywilizacja chrześcijańska ustępuje, oskarżana o islamofobię.

Z drugiej strony nie ustają niemieckie podjazdy pod polski porządek prawno-instytucjonalny. KE kwestionuje działalność polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Europejska Partia Ludowa realizuje poza traktatowo swoje pomysły, więc zakłada niesuwerenność państw członkowskich. PO jest zaś regionalnym oddziałem tej partii, więc prowadzi działalność antypolską, realizując program „państwa brukselskiego", a nie polskiego.

Gospodarka neokolonialna

Pozostaje wiekopomnym dziełem neoliberalnych reformatorów naszej gospodarki wyprzedaż zagranicznemu kapitałowi zakładów przetwórstwa rolno-spożywczego. Teraz to on dyktuje ceny skupu, czyli decyduje o opłacalności produkcji. Tymczasem w innych krajach to producenci rolni są współwłaścicielami zakładów przetwórczych.

Podobną zbrodnią – niespotykaną w cywilizowanych krajach – było wyprzedanie (i rozwój) sieci handlowych. Ponad 80 % sprzedaży artykułów spożywczych pozostaje w rękach

Ciąg dalszy na *str. 8* ►

zachodniego kapitału. Zagranicznym sieciom nieźle się powodzi, gdy korzystają z przychylności lokalnych władz, a także Banku Światowego i banków unijnych. Polscy handlowcy nie mogą liczyć na takie wsparcie, tym bardziej, że również hurt (85%) jest w rękach obcych. Co do lokalnych władz, to chyba mają świadomość, że zezwalając na supermarket, przyczyniają się do likwidacji drobnego handlu i rzemiosła. Pytanie – w czyim interesie działają – pozostaje bez odpowiedzi.

Na 7 składowiskach znajduje się 35 tys. ton niemieckich śmieci. To efekt liberalizacji przepisów za rządów PO-PSL (składowiska nie musiały uzyskiwać pozwoleń środowiskowych). Interes śmieciowy (import odpadów, często szkodliwych dla środowiska) przejęły mafie śmieciowe, firmy słupy. PO-urzędnicy nie mieli nic przeciwko temu, by nasz kraj był składowiskiem niemieckich śmieci. Ciekawe, co powie Komisja Europejska. Tymczasem niemiecka sieć handlowa zamierza zawalić śmieciami miejsce pielgrzymkowe. Gmina Gietrzwałd (wójt, rada) i starosta olsztyński zgodzili się na centrum dystrybucyjne. Wojewoda uchylił pozwolenie na budowę, ale decydenci odwołują się do WSA. Okazuje się, że rzecznikami niemieckich interesów są także polscy senatorowie (odrzucili ustawę o rewitalizacji Odry), podnosząc argumenty ekologiczne przeciw inwestycjom infrastrukturalnym.

Prawo kastowe

Kolejne ustawy reformujące wymiar sprawiedliwości wetował prezydent w imię – jak to się mówi – spokoju społecznego. Czy można jednak mówić o takowym w kraju okupowanym przez zagraniczne media, penetrowanym przez tzw. organizacje pozarządowe finansowane z zewnątrz, „rozmiękczanym” przez agentów wpływu sąsiednich państw, w końcu „kontrolowanym” przez funkcjonariuszy peerelowskich służb specjalnych – łatwo o odpowiedź. Tym bardziej, gdy ekologiści spod znaku Greenpeace jednak zebrali sto tysięcy podpisów przeciwko zaporze na granicy polsko-białoruskiej, zaskarżając budowę do Komisji Europejskiej.

Próba zniszczenia torby w kolorach lgbt skutkowała wyrokiem 3-letniego więzienia. Obraza żołnierzy pogranicza – uniewinnieniem. Sędziowie nie respektują prawa, lecz manifestują swoje poglądy. Sprawę napastnika na obrońcę życia po prostu umarzają. Agresywni demonstranci, atakujący policjantów, cieszą się wyrozumiałością kastowego wymiaru sprawiedliwości. Polityczne wyroki niezgodne z konstytucyjnymi zapisami, mają charakter antypaństwowy – sprzeczne z powinnościami sędziego, deprecjonują tę służbę publiczną. Widać to jaskrawo w sądach administracyjnych, gdy stają po stronie niemieckich przedsiębiorców czy organizacji kwestionujących polskie przedsięwzięcia infrastrukturalne.

Tylko 49% mieszkańców Olsztyna popiera rozbiórkę komunistycznego pomnika. Proces usuwania sowieckich upamiętnień z przestrzeni publicznej przebiega opornie, jak dezagenturyzacja życia społecznego, czy lustracja z i tak stępionymi kryteriami (nie szkodził, nie brał pieniędzy). Tymczasem Donald Tusk przyciąga esbeków (i ich rodziny) obietnicami przywrócenia im przywilejów emerytalnych. Podczas gdy jeszcze nie dokonano konsekwentnej dekomunizacji – proponuje rekomunizację.

Podchody kulturowe

W postępowych mediach, zwłaszcza polskojęzycznych, rodzina jest przedstawiana jako patologiczne poświęcenie – co innego homo-związki, konkubinaty, prostytucja, luźne związki patchworkowe, w ogóle samorealizacja w seksualizacji. Tradycyjna rodzina – a szczególnie wielodzietna – musi być patologiczna, roszczeniowa, o ile nie alkoholowa. Nic więc dziwnego, że zaledwie 28% młodych ludzi uważa, iż urodzenie dziecka to obowiązek wobec społeczeństwa (w Czechach – 48%).

Nawoływanie do „wyzwolenia” kobiet – zgodnie z marksistowską teorią, według której rodzina to środowisko opresyjne – jest równie natarczywe, jak przekonywanie, że aborcja jest prawem człowieka, a jej nieuznawanie wyrazem zacofania i zaściankowości. Intensywność takiej propagandy przynosi rezultaty podobne reklamie alkoholu – w 2022 roku konsumpcja przekroczyła 10 litrów (w 2002 roku – 6 l). Za przeciętną pensję można kupić ponad 100 butelek wódki (w 2002 roku – 20-30), a dostępność, jak nigdy przedtem. Co tam choroby alkoholowe, gdy media reklamują środki na kaca. Walczący z pedofilią stracili zapał, gdy okazało się, że nie można przypisać tej przypadłości Kościołowi katolickiemu, bo jest bardziej popularna w środowisku artystycznym, szkolnictwie czy sporcie. Tzw. wolne media przestały eksponować problem, co bynajmniej nie oznacza, że on nie istnieje.

Tymczasem debata publiczna nabiera cech chamstwa i barbarzyństwa. W Legionowie reporterzy TVP byli poszturchiwani, a dziennikarz opluty przez zwolenników Tuska. Takie ograniczanie wolności słowa, nie mówiąc o warunkach pracy dziennikarskiej, nie spotkało się żadną reakcją PO-miłośników, dla których – jak widać – cel uświęca środki: „Kaczystan do likwidacji”. Nie inaczej w Gdańsku, gdzie „hajlują” sobie niemieccy przebierańcy. Ambitna prezydentka tęskni za „wolnym miastem”.

Błędne gwiazdy i mylne narracje polskiej polityki

Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

▪ Dymisja ministra Niedzielskiego ulgi nikomu nie przyniesie, bo przyszła za późno oraz z pretekstowych powodów. Ale narrację ukraińsko-wojenną warto i można jeszcze przepracować.

Powiedzieć, że Adam Niedzielski, ekonomista z doktoratem, nie był przez Polaków lubiany, to nic nie powiedzieć. Dr Niedzielski, były już minister zdrowia, niemal przez całą epokę kowidowego szaleństwa, stanowił oficjalną twarz tzw. pandemii. Twarz zresztą w dwóch wersjach: raz brodatą, innym razem zamaskowaną. Ale bardziej niż sam wizaż ministra Niedzielskiego zbiorowe emocje wywoływał jego głos, którym ten aż nadto spolegliwy polityk z biurokratyczną flegmą ogłaszał kolejne zbędne, często wręcz szkodliwe restrykcje firmowane i zalecane przez sanitarystów z WHO.

Restrykcje nie tylko antywolnościowe, naruszające prawa człowieka, czyli prawa przy wielu innych okazjach przesadnie akcentowane, ale (co istotniejsze) także restrykcje gospodarcze, których szkodliwość dla małych oraz średnich firm była aż nadto przewidywalna. I które – inaczej niż godne samego Hitchcocka wizje utytułowanych i do dziś nierozliczonych za fałszowanie obrazu rzeczywistości medycznych tuzów w rodzaju Horbana, Simona czy Pyrcia – właśnie z dużą dokładnością się sprawdziły. Wiadomo że minister Niedzielski stanowił tylko rodzaj odgromnika, niczym ten przysłowiowy posłaniec przynoszący złe wieści. Ale chcącemu nie dzieje się krzywda. Skoro się na to zdecydował, trudno go teraz żałować.

Błędne zalecenia komisarzy z WHO

Żałować należy braku asertywnej postawy państwa polskiego wobec narzucanego w pozainstytucjonalny i całkowicie pozaprawny sposób reżymu sanitarnego w okresie od lutego 2020 do lutego 2022 roku. Dopowiedzmy: gdyby szło o naprawdę sensowne zalecenia w obliczu naprawdę groźnej zarazy, należałoby nad brakiem formalnoprawnych podstaw przejść do porządku dziennego, ale… Mieliśmy tu przecież do czynienia z lipną, zadekretowaną na siłę pandemią, ze sztucznym, laboratoryjnie podkręconym wirusem, z niejasnością w sprawie wydostania się tej hybrydy (w terminologii Anglosasów: chimery) na świat, ale przede wszystkim z manipulacyjnym, sprzecznym z całą dotychczasową wiedzą naukową, w tym z usankcjonowaną przez naukowców nagradzanych Noblem wirusologią, sposobem zarządzania tą nader dziwną „pandemią”.

Błąd niemal wszystkich rządzących polegał na tym, że zamiast oprzeć się na opinii najwybitniejszych w świecie znawców problemu, ślepo słuchano tylko wybranych „ekspertów”, tak się składa, że związanych z największymi w świecie koncernami farmaceutycznymi. Jednak część państw nienależących do Zachodu przynajmniej w pewnym stopniu zignorowała rozkazy sanitarystów Ghebreyesusa. Ale i w Europie znalazła się odporna na pokrzykiwania i groźby „komisarzy” z WHO Szwecja, która – jak dowodzą tego łatwo dziś sprawdzalne liczby – dobrze na tym wyszła.

Teraz z perspektywy nietrudno wskazać szkolne błędy powszechnie narzucanych dyrektyw WHO:

1) globalna proliferacja sztucznego wirusa (styczeń-luty 2020);
2) zakaz leczenia infekcji w jej wstępnych fazach;
3) bezsensowne, wręcz szkodliwe zamknięcie społeczeństw w aresztach domowych, skądinąd pozbawionych wszelkiego legalnego umocowania;
4) zablokowanie dostępu do krajowych systemów lecznictwa;
5) potęgowanie strachu i poczucia zagrożenia za sprawą świadomie kłamliwych narracji w mediach;
6) wreszcie kreowanie sztucznego zapotrzebowania na preparaty genetyczne, które wbrew szerzonej przez producentów i sanitarystów propagandzie niczemu nie zapobiegały, nie chroniły przed zakażeniem ani transmisją wirusa, nie łagodziły przebiegu choroby, ale raczej powodowały wiele szkód, zwłaszcza w organizmach osób wielokrotnie zaszczepionych.

Wystarczy przypomnieć utrudnienia w życiu codziennym i pracy, nie mówiąc już o wielu przeszkodach w podróżowaniu: te wszystkie paszporty kowidowe, testy, zaświadczenia o przyjęciu tajemniczego preparatu, który miał się pojawić najwcześniej za dwa-trzy lata, a był do wzięcia po kilku zaledwie miesiącach. Ktoś przecież te szkodliwe kłamstwa o panaceum podawanym na letnich imprezach plenerowych z lodówek o temperaturze chłodzenia minus 70 st. C (sarkazm!) głosił i ktoś powinien ponieść za to odpowiedzialność. Tymczasem osławiona rada przy premierze rozpłynęła się niczym sen jaki złoty, natychmiast po pojawieniu się postulatu, żeby jednak prześwietlić jej członków na okoliczność powiązań z potentatami Big Pharmy. No i pozostaje jeszcze odpowiedzialność za to, co najtrudniejsze i czego zakwestionować raczej nie sposób: idzie o liczbę, ostrożnie biorąc, dwustu tysięcy tzw. nadmiarowych śmierci niekowidowych, jako rezultat braku dostępu do placówek leczniczych dla cho- ▶

► rych onkologicznie, ze schorzeniami kardiologicznymi, diabetyków…

Pogromca wirusa vs. umowa o wzajemnej współpracy

Cała krzywda Adama Niedzielskiego polega więc na tym, że wbrew wcześniejszym obietnicom nie dostanie ratunkowego immunitetu poselskiego, choć należy sądzić, że mimo chwilowej pokazówki w mediach nadal ma się kto nim zaopiekować. Od takich błędnych gwiazd jak minister Niedzielski w polskiej polityce aż się roi. Ale znacznie poważniejszym problemem naszego państwa są kulejące instytucje i kulawe narracje dotyczące żywotnych aspektów polskiej racji stanu czy najważniejszych przejawów interesu narodowego.

Daleko nie szukając: przebrzydłego wirusa w jeden dzień przepędził w naszego kraju Władimir Władimirowicz, ale to nie dziwota. Taki hegemon, despota i tyran jak Putin nie będzie się z byle infekcją wirusową patyczkował. Nawet jeśli wirus jest koronowany. Tak, wirus rodem z Chapel Hill i Wuhan dał się przywódcy Federacji Rosyjskiej zaskoczyć, podobnie jak świat zachodni dał się zaskoczyć drugiej fazie wojny o Ukrainę, której nowy początek datujemy na 24 lutego 2022. Dał się zaskoczyć, choć wszystkie znaki na niebie i ziemi, o przyzwoitych służbach wywiadowczych nie wspominając, niezbicie na kontynuację tej wojny o Ukrainę wskazywały.

Co dziwniejsze, dała się też nowej fazie wojny zaskoczyć nasza dyplomacja, która teoretycznie powinna być na to przygotowana, jako że już 2 grudnia 2016 roku Rząd Rzeczypospolitej Polskiej z Gabinetem Ministrów Ukrainy podpisał umowę „**w sprawie wzajemnej współpracy w dziedzinie obronności”.** Wprawdzie ustawa ta późno ujrzała światło dzienne, bo choć podpisana pod koniec roku 2016, w życie (dopiero po wypełnieniu przez strony niezbędnych procedur prawnych) weszła w połowie listopada 2018, czyli praktycznie dwa lata później, natomiast w Monitorze Polskim ogłoszono ją drukiem w połowie stycznia 2019 roku.

Umowa zresztą jak umowa, wiele tam zwyczajowych i retorycznych wypełniaczy, ale są też sformułowania interesujące. Np. w artykule 8. można przeczytać, jak będzie wyglądało finansowanie przedsięwzięć podejmowanych na mocy niniejszej Umowy Ogólnej. Otóż zgodnie z zawartym porozumieniem „Strona goszcząca zapewni transport na swoim terytorium, program kulturalny oraz zakwaterowanie i wyżywienie obejmujące trzy posiłki dziennie dla każdej osoby i pokryje ich koszty”. Z kolei „Strona wysyłająca” musi oczywiście zadbać o ubezpieczenie swego personelu oraz wymagane niezbędne dokumenty. Natomiast „koszty korzystania przez

personel wojskowy i cywilny Strony wysyłającej z obiektów i infrastruktury (…) będą określane w odrębnych umowach i porozumieniach”.

Przy założeniu pewnej symetrii zaproszeń czy wzajemności świadczeń ta formuła nie budzi specjalnych zastrzeżeń, ale z artykułu 12., który mówi o możliwym wsparciu „w razie stanu wyjątkowego, katastrofy naturalnej lub stanu wojennego ogłoszonego na terytorium jednej lub obu Stron” dowiadujemy się, że owo „niezwłoczne wsparcie” będzie m.in. obejmować „nieodpłatne przekazanie uzbrojenia, produktów podwójnego zastosowania i mienia niebojowego pochodzącego z zasobów sił zbrojnych jednej ze Stron”. A także „specjalne doradztwo i wsparcie wraz z czasową wymianą wyszkolonego i kompetentnego personelu w celach wykonania uprzednio określonych prac i świadczenia usług”. Jak wiadomo, od półtora roku wojna o Ukrainę odbywa się na terytorium Ukrainy.

Fałszywe i szkodliwe narracje polityczne

O ile w znaczeniu logistycznym Polska zareagowała znakomicie, a Rzeszów awansował do pierwszej ligi miejscowości rozpoznawalnych przez media głównego nurtu na całym świecie, o ile Polacy przejawili ponadstandardową chęć pomocy sąsiadom, zrozumienia ich sytuacji oraz sporą porcję życzliwości – o tyle sensownej wykładni polityczno-historycznej działań naszego państwa zabrakło całkowicie. Gorzej, media w Polsce przejęły i dodatkowo wzmocniły ton jednostronnej propagandy ukraińskiej. Propagandy przesadnej, hurraoptymistycznej, co jeszcze w obliczu wojny jakoś można zrozumieć, ale zarazem propagandy niezdarnie kłamliwej, a zatem niewiarygodnej, przeciwskutecznej.

Wystarczy wspomnieć nagłośnioną medialnie śmierć obrońców Wyspy Węży, a potem ich ciche już „wskrzeszenie”. Albo legendę miejską „Ducha Kijowa”, któremu przypisano celne trafienia wielu innych lotników ukraińskich. Można się dziwić, że Ukraina opiera swą propagandę sukcesu na kłamstwie, zamiast np. upublicznić szerzej ciekawą historię dzielnego psasapera o imieniu Patron, znanego w całym Czernichowie. Powtarzam, można się temu dziwić, ale z pewnością nie należało tego powielać.

Podstawy prawne, żeby przekazywać Stronie ukraińskiej broń za darmo, przygotowano, ale zabrakło namysłu nad narracją zgodną z polską racją stanu. Natomiast poszły w ruch emocje, proukraińskie entuzjazmy i analogiczna antyrosyjskość; zapomniano jednak o tym, kto i w jakim celu tę wojnę na terytorium Ukrainy rozpoczął i po co ją prowadzi. Zapomniano o uwzględnieniu aspektu geopolitycznego. I sparowaniu go z polską racją stanu. Ale z tą racją realną, współczesną, z XXI stulecia, bez konceptów Jerzego Giedroycia, który w swojej strategii w najlepszym razie brał pod uwagę zagony pancerne… Jagiellońskie mrzonki zamiast realizmu. To niewybaczalne.

Podstawowy błąd propagandy po 24 lutego 2022 to głoszenie wszem i wobec, że to „nasza wojna, a Ukraińcy walczą (i giną) za nas”. Fałszywa, kompletnie nieprzemyślana próba budowania motywacji do pomagania ludziom w potrzebie. Motywacji, których i bez tego Polakom nie brakowało. Skąd się wzięły? Przecież od przeszło dwóch dekad Ukrainki i Ukraińcy masowo przyjeżdżali do nas pracować, bo ich „Samostijna” skorumpowana, a wobec zwyczajnych ludzi pracy wyniosła i nieczuła, nie zapewniała swym obywatelom choćby minimalnych, ale godziwych warunków życia. Międzyludzkie stosunki polsko-ukraińskie całkiem nieźle się ucierały, czego nie można powiedzieć o władzach Ukrainy, wykonujących aroganckie i często politycznie głupie posunięcia wobec Rzeczypospolitej. Negowanie ludobójstwa na terenach Małopolski Wschodniej, kłopoty z ekshumacjami pomordowanych, blokowanie tranzytu towarowego, wstręty przy imporcie naszej żywności.

Należało zatem mówić: **pomagamy Ukrainie, bo sami nauczeni dziejowym doświadczeniem wiemy, co znaczy być napadniętym; wiemy, co to znaleźć się bez żadnego wsparcia pomiędzy ostrzami potężnych szermierzy… Pomagamy Ukrainie, bo tak nakazują nam wyznawane wartości, pomagamy, mimo że doświadczyliśmy od ukraińskich nacjonalistów wielu aktów wrogości i przemocy, zarówno w czasach II Rzeczypospolitej, jak i podczas niemieckiej oraz sowieckiej okupacji. Pomagamy, mimo iż współczesne władze Ukrainy nie przejawiają chęci do stanięcia w prawdzie, uznania historycznych zaszłości i (takie minimum cywilizacyjne!) choćby wyrażenia ubolewania, że do tego doszło.**

A właściwie czyja to wojna?

Mówiliście, że Ukraińcy giną za nas? Więc nie oczekujcie od nich żadnej wdzięczności. Przeciwnie, teraz oni będą domagać się ciągłych świadczeń oraz ustępstw, bo poczuli się w prawie. Ten sam Kijów, który nam blokuje ekshumacje wołyńskich dołów śmierci, Niemcom zezwala na ekshumacje polowych pochówków ich żołnierzy z czasów drugiej wojny. Ten Kijów stawia pomniki Banderze, Szuchewyczowi i innym prowodyrom antypolskich działań ludobójczych. Domaga się też upamiętnień kureni osławionej UPA na terytorium Polski. Żąda tranzytu dla technicznego zboża, na którym zarabiają ukraińscy oligarchowie oraz wielkie podmioty zagraniczne, dysponujące ogromnymi areałami ziemi ornej na Ukrainie. Z pewnością nie drobnotowarowy rolnik ukraiński.

To nie jest nasza wojna. Coraz lepiej zresztą widać, że sami Ukraińcy wcale się do niej nie garną. Stąd spora emigracja młodych mężczyzn z Ukrainy, stąd ujawniona niedawno korupcja w tamtejszych komisjach poborowych, bo ludzie próbują się z wojska „wykupić”. Chcą za wszelką cenę wojny uniknąć. I całkiem słusznie, bo na wojnie mogą tylko stracić. Już tracą: życie, mienie, możliwość normalnej, spokojnej egzystencji. Krymu też raczej nie odzyskają, bo wojna to biznes, nie zasady. Tak, to już nie jest wojna narodu ukraińskiego, lecz wojna oligarchów, władz Ukrainy oraz partii wojny z Departamentu Stanu.

Jeśli dziwnej wojny o Ukrainę nawet zwyczajni Ukraińcy nie uważają za swoją, to warto gruntownie przemyśleć polskie stanowisko w tej sprawie. Tak, wciąż jeszcze pomagamy, ale wobec jawnie nieprzyjaznych gestów władz Ukrainy w kilku kwestiach spornych, trzeba będzie może zacząć gruntowny remont lotniska w Jasionce...

20 sierpnia 2023

WIKTORIA GRABOWSKA

Stanisław Srokowski

Młode Talenty

Wiktoria już publikowała w naszym dwutygodniku swoje artykuły. Została laureatką konkursu „Skąd mój ród” organizowanego przez Starostwo Powiatowe w Oławie, a nasza redakcja wspierała organizatorów. Wiktora zdobyła w tym konkursie główną nagrodę. I dzięki niej pojechała ze swoją opiekunką, polonistką z I LO w Oławie, panią Blandyną Niemirowską na Litwę. Poniżej jej wrażenia z tego kraju.

Polska i Litwa. Początkowo, jedynym co łączyło te dwa państwa były rabunki, zatargi i zagarnięcia jeńców. Nikt nie przypuszczał, że w 1385 roku dojdzie do podpisania pierwszej Polsko-Litewskiej Unii Personalnej, a następnie Unii Lubelskiej, której skutkiem było utworzenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, trwającej aż do drugiej połowy XVIII wieku. Przez późniejsze rozbiory i wojny liczba Polaków na Litwie stale ulegała zmianie, jednak wciąż ogromna ilość naszych rodaków mieszka na tych terenach, co zapoczątkowało proces odnawiania i dbania o miejsca spoczynku poległych przodków.

Jest to jedno z zadań Stowarzyszenia Odra – Niemen, dzięki któremu miałam okazję zwiedzić tak ważne, pod względem historycznym i geograficznym, państwo.

Nie spodziewałam się zastać na Litwie tak ogromnej ilości utrzymanych w niezwykle dobrym stanie cmentarzy i pomników, upamiętniających polskich żołnierzy. Zadaniem młodzieży, wraz z którą udałam się na wyprawę, było zatroszczenie się o dowody poświęcenia Polaków. Dzięki ciężkiej pracy wolontariuszy ze Stowarzyszenia Odra – Niemen udało nam się uprzątnąć polskie cmentarze m.in. w Ejszyszkach, Zawiszyńcach, czy Koleśnikach. Oprócz wykonywania prac porządkowych poznaliśmy też przebieg walk np. operacji „Ostra Brama” z akcji „Burza”, której celem było m.in. wyzwolenie Wilna spod okupacji niemieckiej.

Mieliśmy także okazję spotkać ostatniego, żyjącego na Litwie, kombatanta AK (na 79. rocznicę operacji „Ostra Brama”) – pana Stanisława Poźniaka, który chętnie dzielił się z nami swoimi wspomnieniami.

Z początku byłam zdziwiona mnogością zapisanych na pomnikach, polskobrzmiących nazwisk powstańców, jednak im dłużej przebywałam na Kresach tym bardziej zachwycałam się pięknem Litwy i sama byłabym, gdyby zaszła taka okoliczność, gotowa na ostateczne poświęcenie. Liczne pola, lasy, piękne, drewniane domy, ukryte wśród drzew, wyglądały bajkowo.

Dla marzycieli i artystów Litwa była, jest i z pewnościom pozostanie, zapierającym dech w piersiach oraz pobudzającym wyobraźnię, miejscem. Jednak usłyszałam także komentarze jak: „większe Podlasie”, „bieda jakiej mało”, z czym nie można się w pewnym sensie nie zgodzić. Samo Wilno i inne duże miasta emanują bogactwem, jednak większość społeczeństwa żyje w rozpadających się, małych domkach, w których czasami, aby skorzystać z toalety trzeba wyjść na dwór do „wychodka”. Drogi, gdy już są asfaltowe, to na tyle wąskie, że przy wymijaniu się dwóch pojazdów osobowych trzeba zjechać na pobocze, a dwa samochody ciężarowe z pewnością mają z tym większe trudności. Jednak, gdy przebędzie się 200 km tymi ”ścieżkami” od granicy polsko-litewskiej i dotrze do Wilna, należy uważać, aby się nie zatracić w pięknie stolicy.

Największe miasto Litwy posiada wiele walorów, lecz mnie zauroczyły najbardziej dwa obiekty: ”Ostra Brama” oraz Kościół św. Apostołów Piotra i Pawła.

Gotycka budowla, która została wzniesiona na początku XVI w. jest wejściem na przepięknie malowane Stare Miasto i zawiera jeden z najpopularniejszych w Polsce i na Litwie symboli chrześcijaństwa – obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. Na podobiznę Maryi nałożone są dwie pozłacane korony (oraz suknia), które symbolizują królową Niebios oraz królową Polski. Cała kompozycja odbiera mowę każdemu, kto na nią spojrzy.

Natomiast Kościół, o którym wspomniałam reprezentuje „biały barok”. Całe jego wnętrze pokryte jest niezwykle realistycznymi, białymi rzeźbami, które zachwycą oczy każdego, niezależnie od reprezentowanego światopoglądu, czy wyznawanej wiary. Dodatkowo złote wykończenia podkreślają piękno architektury kościoła. Jednak po wejściu do wnetrza, pierwszym, co rzuca się w oczy nie są rzeźby, lecz niesamowity, kryształowy żyrandol w kształcie łodzi, który nawiązuje do Ewangelii o Jezusie i cudownym połowie ryb.

O ile architektura i krajobrazy Litwy mnie zachwycały, to nastawienie Litwinów do Polaków było dla mnie zastanawiające. Z tego powodu, przy pierwszej, nadażającej się okazji, zapytałam o powód chłodnego podejścia, we wzajemnych relacjach. Dowiedziałam się, że jest to spowodowane naszą wspólną, skomplikowaną przeszłością. Jednym z kluczowych powodów jest niechęć zapoczątkowana próbą przyłączenia Wilna, do odradzającej się Polski, przez Marszałka Józefa Piłsudzkiego. Kolejnym, jest lęk przed zanikiem języka litewskiego, co już raz nieomal stało się faktem. U naszego wschodniego sąsiada jest coraz więcej polskich szkół, co wpływa na utratę znaczenia języka litewskiego, historii, a zatem samej tożsamości wśród młodzieży. Rdzenni Litwini obawiają się, że Polska zdominuje i nieoficjalnie przejmie ich tereny. Po tych rozmowach moje zdziwienie przerodziło się w zrozumienie podejścia Litwinów, gdyż zdałam sobie sprawę, że w naszej ojczyźnie mamy bardzo podobną sytuację i coraz większa część polskiego społeczeństwa zaczyna wyrażać niechęć do zachodzących ostatnio zmian demograficznych.

Niewielu wie, że bociany na okres lęgowy wracają, w ogromnych grupach, nie tylko do Polski, ale także do Litwy. W obu tych państwach są one symbolami wiosny, natury oraz rodziny, a zatem są świadectem tego, jak podobne wartości posiada ludność w tych dwóch państwach. Łączy nas nie tylko wspólna historia, ale także kultura i przodkowie, dlatego też powinniśmy dbać o dobry kontakt z naszym sąsiadem oraz szerzyć świadomość historyczną zarówno w Polsce, jak i na Litwie, ponieważ, gdy nadejdzie kryzys, może się okazać, że będziemy mogli liczyć tylko na siebie.

Rok Wojciecha Korfantego

Beata Stragierowicz

▪ W dniu 20 kwietnia 2023 r. minęła 150. rocznica urodzin Wojciecha Korfantego, jednego z ojców naszej niepodległości, wielkiego syna śląskiej ziemi.

Przed 1918 r. Korfanty był posłem do Reichstagu i reprezentując Koło Polskie, stanowczo żądał przyłączenia do państwa polskiego wszystkich ziem zaboru pruskiego, w tym Górnego Śląska. Był wielkim społecznikiem, członkiem Ligi Narodowej i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Prowadził również działalność redakcyjną i wydawniczą w pismach „Górnoślązak" i „Polak".

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został członkiem Naczelnej Rady Ludowej kierującej zwycięskim Powstaniem Wielkopolskim. Był komisarzem plebiscytu na Górnym Śląsku, a następnie dyktatorem III. Powstania Śląskiego, które przypieczętowało włączenie do Polski najbardziej uprzemysłowionej części Górnego Śląska.

W dwudziestoleciu międzywojennym Korfanty był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, politycznym adwersarzem obozu sanacji. W 1923 r. został wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa. Był patriotą, orędownikiem narodowej jedności, człowiekiem mocno przywiązanym do nauki społecznej Kościoła.

Wojciech Korfanty doświadczył wielu niesprawiedliwości: od przymusowej emigracji do pobytu w więzieniu. Zawsze wierzył w Polskę, dla której poświęcił całe swe życie – zgodnie z przesłaniem: „Jedną tylko wypowiadam prośbę do ludu śląskiego, a mianowicie, by został wierny swym zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski".

Warto więc dokładać wszelkich starań, aby pamięć o tym wspaniałym człowieku – Ślązaku, Polaku i Europejczyku – była zawsze żywa i aby był on wzorem dla nas i przyszłych pokoleń. W uznaniu wielkich zasług Wojciecha Korfantego i w związku z 100. rocznicą powrotu Górnego Śląska do Polski Sejm Rzeczypospolitej ustanowił rok 2023 Rokiem Wojciecha Korfantego.

Model pomnika Wojciecha Korfantego; fot. Beata Stragierowicz

Trzeba wiedzieć, że w stolicy Dolnego Śląska pamięć o Korfantym trwa i jest od lat pielęgnowana. Staraniem Fundacji Odbudowy Demokracji im. Ignacego Paderewskiego w 2003 r. ufundowano tablicę przypominającą o Korfantym, studencie Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1896 – 1901, która umieszczona została na budynku Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii przy ul. Uniwersyteckiej. Zaprojektował ją Christos Mandzios z Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu.

Środowisko związane z Fundacją Odbudowy Demokracji im. Ignacego Paderewskiego stoi również za inicjatywą wzniesienia pomnika Wojciecha Korfantego na wrocławskich Krzykach. Został on odsłonięty w Narodowe Święto Niepodległości w 2014 r. Jego autorem jest artysta – rzeźbiarz Tomasz Wenklar z Tych.

Monument jest pomnikiem (wys. 3,6 m) o tradycyjnym figuratywnym kształcie – na niskim, szerokim cokole postać wyłaniająca się z pofałdowanej materii. Z daleka przypomina ona ciągnący się po ziemi płaszcz, natomiast z bliska, przy pewnej dozie wyobraźni, można dostrzec sylwetki trzech orłów rozkładających skrzydła – nawiązanie do trzech powstań śląskich. Świetnie wykorzystano możliwości brązu, którego wariacje faktury sugerującej pióra pomagają w symbolicznej interpretacji. Z tej rozczłonkowanej i aluzyjnej bryły wynurza się pełna godności postać Wojciecha Korfantego z realistycznie opracowanym prawym ramieniem i ręką, linią ramion i głową. Po prawej stronie, na skrzydle najmniejszego z orłów umieszczono daty kolejnych powstań śląskich: 1919,1920 i 1921. Po tej stronie bryła opada asymetrycznie poprzez dwa aluzyjne ptaki i rozrasta się ku tyłowi w coś w rodzaju skrzydeł oraz ogona, co sprawia, że forma jest atrakcyjna z każdej strony.

Widzom zaproponowano całościową kompozycję, w której przestrzeń niszy i aranżacja zieleni naprowadzają na pomnik na niskiej płycie. Dzięki rozległości niszy wydaje się on mniejszy niż jest w rzeczywistości. Z kolei wzbogacenie postaci ludzkiej elementami, które można zinterpretować jako orły sprawiło, że pomnik ma strukturę piramidy. Zawiera ona w sobie pewne napięcie wynikające z asymetryczności kształtów i sugestii rozłożonych skrzydeł. Pion i poziom zostały zrównoważone, a obecność skosów dodaje kompozycji dynamiki. Rzeźba poprzez swój organiczny, a jednocześnie statyczny kształt harmonizuje zarówno z zielenią, jak i z architekturą.

Pomnik Wojciecha Korfantego jest dziełem ważnym nie tylko z punktu widzenia powojennych dziejów Wrocławia, lecz również z racji wartości artystycznych, jakie niesie. To dzieło sztuki z elementem narodowej tożsamości. Monument pozostaje także świadectwem pielęgnowania pamięci o wybitnych Polakach, co pokreślił Jarosław Kaczyński – prezes Prawa i Sprawiedliwości – w liście odczytanym podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w 2014 r.

„Pielęgnowanie pamięci o naszych bohaterach, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, to powinności, a nawet więcej, to obowiązki stojące przed nami wszystkimi, szczególnie w dzisiejszym świecie pogoni za ulotnymi korzyściami, w zmaterializowanym świecie zanikających wartości. To także nasz niezbywalny obowiązek w rodzimej rzeczywistości, gdy pojęciom „Ojczyzna" i „Naród" coraz częściej towarzyszą szyderstwa, lekceważenie i drwina, gdy ubożeje pamięć o naszej historii, zwłaszcza w młodym pokoleniu, gdy patriotyczna świadomość spychana jest na margines, a polskość przedstawia się jako rzecz zaprzeszłą i nienowoczesną. Musimy się temu przeciwstawiać, wymaga to pracy i cierpliwości."

Uroczystość odsłonięcia pomnika Wojciecha Korfantego, 2014; fot. Beata Stragierowicz

Rzeźbiarz Tomasz Wenklar w swojej pracowni; fot. z archiwum artysty

Testament Józefa Piłsudskiego

Andrzej Manasterski

▪ To był impuls, by wejść do zaprzyjaźnionego antykwariatu, w momencie kiedy oferowano do sprzedaży metalową plakietę z podobizną Marszałka Józefa Piłsudskiego. „Dziadek”, oczywiście w swojej „legionówce” na głowie, ale w mundurze Naczelnego Wodza, ujęty z profilu, prezentował się nader dostojnie.

Był to wyrób wykonany po śmierci Marszałka przez firmę ”Fotoplastyka” i zgłoszony w Urzędzie Patentowym RP, jak oznajmia stosowna informacja umieszczona na tylnej stopce podstawki. Produkt o tyle ciekawy, że w sprzedaży tego typu pamiątek po Marszałku spotyka się bardzo rzadko, a już w tak pokaźnej formie w zasadzie nigdy. Dominują niewielkie plakiety „kieszonkowe”, ten zaś jest na tyle okazały, by móc postawić go na biurku, komodzie albo umieścić na ścianie. Ładna i ciekawa pamiątka.

Głównym architektem odbudowy niepodległej Polski, a później budowniczym w okresie pokoju był Piłsudski. Zasadniczym celem Marszałka było „przetworzenie Polski tak, aby zwyciężyła w przyszłości nie tylko siłą i przewagą swojego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury”. Potęgę ducha w narodzie polskim Piłsudski cenił szczególnie. Ducha ukrytego, zdawałoby się śpiącego, który gdy zostaje uwolniony, potrafi wynieść naród na najwyższe szczyty. Kto ma być tym przewodnikiem narodu, który dokona uwolnienia ducha? W okresie zaborów rolę przewodnią pełniła polska literatura, w szczególności poezja romantyczna. On sam wielokrotnie dawał dowody, jak wielką rolę w wyborze drogi życiowej odgrywała poezja romantyczna: „Ilekroć słyszę te głosy rozsądku i trzeźwości, ilekroć spotykałem się z tymi zarzutami romantyzmu, poezji tylekroć chcę zawołać w odpowiedzi: a jednak ten romantyzm, ta poezja, to szaleństwo zwyciężyły!!!”.

Szczególnie cenił twórczość Juliusza Słowackiego. Przed złożeniem na Wawelu szczątków doczesnych poety w 1927 r. Marszałek nawiązał do poematu „Król – Duch”: „są ludzie i są prace ludzkie tak silne, tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami”. Kogo miał Piłsudski na myśli? Kiedy w marcu 1939 roku Prezydent Mościcki przytoczył te słowa w przemówieniu wygłoszonym w rocznicę urodzin Marszałka, odniósł je do samego autora, czyli Piłsudskiego. Prawda, Piłsudski zanadto skromny nie był, jednak takie stawianie sprawy jest zbyt uproszczone. Tym bardziej, że z perspektywy czasu wiemy, iż obóz sanacyjny po śmierci Piłsudskiego budował jego wielkość, nawet wbrew jemu samemu. Taki stan rzeczy Piłsudski zresztą przewidywał.

Faktycznie wielu chciało ocieplać swój wizerunek w cieniu zmarłego Marszałka: „Powoływać się na Kościuszkę, posługiwać jego imieniem, zachwycać się nim i solidaryzować się z jego ideałami może każdy bezkarnie, bez konsekwencji i kosztów. Bo Kościuszko nie żyje. Kto solidaryzuje się ze mną, musi płacić wysiłkiem, męką, trudem, ofiarą z wolności, z życia. Kiedyś, gdy mnie już nie będzie, będę miał także miliony równie zapalczywych i podobnie nieryzykujących wielbicieli”. Za życia Piłsudski nie potrzebował budowania wokół siebie „otoczki”, swoistej aureoli, świętego, wszystkowiedzącego przywódcy. Po prostu robił swoje: „W dzieciństwie moim ciągle szeptano mi w uszy tzw. mądre przysłowia: *Nie dmuchaj pod wiatr*, *Głową muru nie przebijesz*, *Nie porywaj się z motyką na słońce*. Doszedłem do wniosku potem, że silna wola, energia i zapał mogą te właśnie zasady złamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych przysłów się przeciwstawić.”

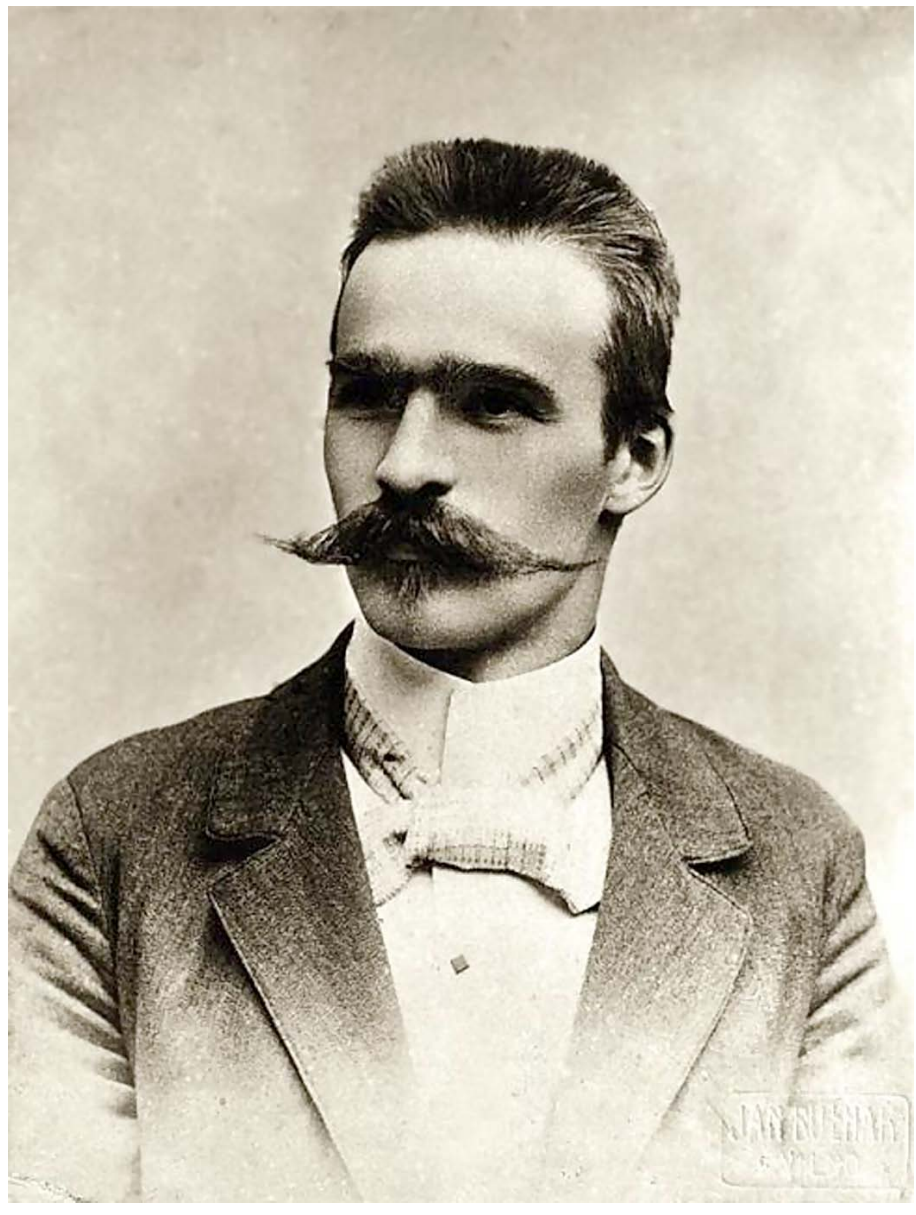

Ważną rolę odegrało wychowanie patriotyczne w domu rodzinnym – wszak matka Józefa, Maria z Bilewiczów Piłsudska, czytała dzieciom polskie książki, wyjaśniała powody utraty przez Polskę niepodległości. Dlatego Piłsudski cenił nade wszystko dzieje narodu polskiego („Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości”). Maria Piłsudska swoją postawą dnia codziennego dawała dowody patriotyzmu – po upadku Powstania Styczniowego chodziła w czarnej sukni nosząc na piersiach żałobny krzyż powstańczy. Wiele takich krzyży wykonano w tym czasie, stanowiły one dowód patriotyzmu właściciela. Wychowany w tym duchu, Piłsudski niejako od samego zarania był nastawiony na walkę o odzyskanie niepodległości: „Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę w milczeniu znosić deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i naszej historii.” I dalej: „Pokora i uległość tylko do wzmocnienia i utrwalenia niewoli prowadzą”.

Pokory czy przede wszystkim uległości Piłsudski nie znosił. Był człowiekiem czynu: „Ten tylko wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznać czynem”. A jeśli czyn, to przede wszystkim walka zbrojna, to posiadanie własnej siły zbrojnej. Nie jej namiastki, czy raczej zamiastki, ale siły zbrojnej, pod własnymi rozkazami, najlepiej armii narodowej. Takiej, do jakiej dążył Tadeusz Kościuszko, jaką utworzono podczas Powstania Styczniowego.

Powstanie Styczniowe dla Piłsudskiego było punktem odniesienia podczas tworzenia siły zbrojnej przed wybuchem I wojny światowej. Dlatego postawił na Austro-Węgry, nawet nie na państwa centralne jako całość, ale na Austro-Węgry, które umożliwiały stworzenie takich formacji zbrojnych. Rosji nie znosił, bo znał jej rządy jako zaborcy. Pisał: „Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi twierdzących, że służba dla Rosji jest równoznaczna ze służbą Ojczyźnie”. Mochy, jak powszechnie pogardliwie nazywał Rosjan, to łajdacy i złodzieje. Wiązał się na początku wojny z Austro-Węgrami, bo był realistą. Państwa centralne miały pokonać Rosję, by następnie ulec Francji i Anglii. Ale wtedy Polacy będą już dysponowali własną siłą zbrojną, która stanie się atutem przetargowym potrzebnym przy odzyskaniu niepodległości. Po latach wspominał rolę legionów: „Nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nikt celów politycznych związanych z Polską w początkach wojny nie stawiał i stawiać nie chciał. Myśmy, legioniści, zrobili ten wstęp do możliwości przelewania krwi za Polskę. Poszliśmy niewielką garstką ludzi, tym różniąc się od wszystkich innych, że swój niewielki strumień krwi, którąśmy mogli dać za siebie, dać chcieliśmy dla Polski, nie dla czego innego. To jest nasza palma pierwszeństwa w pracy za Ojczyznę.”

Swoją rolę widział nie jako polityk deliberujący zza biurka, ale jak człowiek czynu, żołnierz: „Jestem żołnierzem. Kocham żołnierkę i byłem tym, któremu los pozwolił w wielkiej wojnie światowej, gdy wielkie, olbrzymie państwa rzuciły na kartę miliony ludzi, miliardy pieniędzy, cały przepych nowoczesnej techniki, któremu los dał szczęście, żem nie miał w imieniu Polski zginąć w tym tłumie, żem wzniósł ubogi, maleńki domek żołnierza polskiego i nad nim postawił i wywiesił sztandar polski.” Armia dla Piłsudskiego miała znaczenie pierwszorzędne jako czynnik zabezpieczający państwo. Po zakończeniu wojny z bolszewikami zwracając się do żołnierzy, mówił: „Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość”.

Wbrew sugestiom polityków obozu opozycyjnego, nie zamierzał dokonać zamachu stanu: „Nie jestem za dyktaturą w Polsce – pisał – inaczej wyobrażam sobie głowę państwa; trzeba, aby miał on prawo szybkiego powzięcia decyzji w zagadnieniach tyczących interesu narodowego”. Była to jedna z jego myśli, która stanowiła credo działań w wolnej Polsce. Jednocześnie miał wiedzę i przekonanie o swojej wartości jako czynnego polityka: „Panowie, ja widzę rzeczywistość taką, jaka ona jest. Wśród was kogoś takiego nie ma. Jeśli taki ktoś nie znajdzie się, Polski za 10 lat może nie być”. Nie zamierzał nikogo namaszczać na Naczelnego Wodza, ani politycznego czy duchowego przywódcę. Jego współpracownicy stworzyli front polityczny, który miał reprezentować koncepcję obozu sanacyjnego w parlamencie. Parlament, prezydent, rząd, prawo i Konstytucja miały stać na straży interesu państwa. Z pełnym przekonaniem o słuszności swoich decyzji mówił podczas przemówienia w Lublinie na początku niepodległej Polski: „Wskrzesić Polskę, tak ją postawić w sile zwartości, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może walkach, które ludzkość czekają”.

Słowa te ówcześni, ale i my dzisiaj, możemy uznać za testament Marszałka. Także za nasz testament, wszystkich patriotów w dzisiejszej Polsce, żyjących w czasach ciągłych wyzwań.

Kraków

Grzegorz Gorczyca

W rocznicę wymarszu Kadrówki

▪ 6 sierpnia 2023 r. tradycyjnie z Krakowa do Kielc wyruszyli uczestnicy Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej. W przeddzień wymarszu, przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego i czwórki legionowej w Krakowie odbył się uroczysty apel. Na Wawelu odprawiono mszę świętą oraz złożono kwiaty przy grobach Józefa Piłsudskiego i prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W tym roku wydarzenie odbywało się w 86. rocznicę zakończenia sypania kopca Józefa Piłsudskiego.

Uroczystości rozpoczęły się 5 sierpnia, przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego. Po uroczystym apelu patriotyczny pochód przeszedł na Rynek Główny, gdzie złożono kwiaty na płycie upamiętniającej przysięgę Tadeusza Kościuszki z 1794 r. Następnie marszowa kolumna okrążyła Sukiennice i ul. Grodzką dotarła na Wawel. W krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów złożono kwiaty przy trumnie ze szczątkami Marszałka oraz na grobie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, honorowego protektora marszu w latach 2006-2009. Modlitwę poprowadził prepozyt Krakowskiej Kapituły Katedralnej ks. prof. Jacek Urban, który odprawił także uroczystą mszę w świątyni.

6 sierpnia z krakowskich Oleandrów wyruszył LVIII (już 43. raz po wojnie) Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. 6 sierpnia 1914 roku na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyła z krakowskich Oleandrów I Kompania Kadrowa. O godz. 9.45 żołnierze „Kadrówki” obalili słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach i po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęcin, dotarli 12 sierpnia do Kielc. I Kompania Kadrowa była pierwszym od zakończenia powstania styczniowego regularnym oddziałem armii polskiej. Dała ona początek Legionom Polskim, które swym wysiłkiem zbrojnym w latach I Wojny Światowej przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 roku. Dla upamiętnienia tego wydarzenia, już od ponad 50 lat (43 lata po wojnie) odbywa się Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. W II Rzeczypospolitej pamięć o legionistach Józefa Piłsudskiego była żywa i kultywowana. Przede wszystkim śladem strzelców od 1924 r. wyruszał corocznie z Krakowa Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

Tradycję corocznych Marszów przerwała II wojna światowa, po niej zaś władze komunistycznej Polski wykreśliły z obchodów patriotycznych datę 6 sierpnia i osobę Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dopiero od czasów pierwszej „Solidarności” tradycja legionowa powoli wracała na karty historii. Nie inaczej jest i w tym roku. Marsz gromadzi młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, harcerzy, uczniów szkół noszących imię Józefa Piłsudskiego, żołnierzy z jednostek Wojska Polskiego dziedziczących tradycje legionowe, a także kawalerzystów ze stowarzyszeń kultywujących tradycje ułańskie II RP.

WRZESIEŃ 1939

Rok ów mroźnie się zaczynał
Mróz siarczysty mocno trzymał
Ale było wszak radośnie
Ku nadziei szło ku wiośnie

Wiosna przyszła – lato było
Lepsze jutro się marzyło
Euforycznie czasem skrycie
By mieć fajne cudne życie

Mocno grzało w sierpniu słońce
Lato było wciąż gorące
Był też dziatwy gwar wesoły
Wszak nadchodził czas do szkoły

W polu żniwa radowały
Plon zebrany był już cały
Czas radosny dożynkowy
Upieczony był chleb nowy

Świat radosny i szczęśliwy
W sadach dojrzewały śliwy
Jabłka sady ozdobiły
Grusze w gruszki obrodziły

Świerszcze wieczór umilały
Drzewa sennie dziś szumiały
Cicho słowik trele śpiewał
Głos harmonii gdzieś rozbrzmiewał

Narzeczoną chłopak tuli
Zakochani plany snuli
Echem śpiewy gdzieś płynęły
Pierwsze gwiazdy rozbłysnęły

Tu się kończy świat wspaniały
Żółte liście pospadały
Słońce krócej zaświeciło
Jakoś smutno zachodziło

Idą wrogi nas mordować
Niszczyć palić i katować
Zbrojne hordy spalą domy
I zagrody strzechy z słomy

Dramatycznie się zrobiło
Zło straszliwe nadchodziło
Wieczór uśpił jeszcze ludzi
Jutro wojna ich obudzi

Noc nadchodzi upiorami
Bomby spadną wnet falami
Chmury kryją niebo sine
Wielu ludzi wkrótce zginie

Sierotami nas zrobiono
Ze wszystkiego ograbiono
Płaczą głośno małe dziatki
Tu nad trupem młodej matki

Liczne trupy rozstrzelanych
Tłumy ludzi w łzach zalanych
Bezdomnymi uczynionych
I nadziei pozbawionych

Były wrześnie są i będą
Babie lato snuje przędą
I tragiczną jesień niesie
W mieście w polu na wsi w lesie

Śmierć dopada wnet miliony
Czas nieludzki utracony
Smutne wiersze smutna mowa
II Wojna to Światowa...

POSTSCRIPTUM
Świat był inny do tej pory
Zaś był Auschwitz gaz komory
Tam dzieci matki ojcowie
Był holokaust – każdy to wie...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Tysiąc lat oręża polskiego

Marta Morawiecka

Wojsko polskie dziś

■ Młodzi i starzy, indywidualnie i całymi rodzinami rozsiedli się na skarpie poniżej Skweru 1 Dywizji Pancernej, skąd był doskonały widok na paradujące Wojsko Polskie w świąteczny dzień 15 sierpnia 2023 roku. Rozstawione ekrany i dobre nagłośnienie pozwalały uczestniczyć w tym wydarzeniu w pełni. Inni stanęli wzdłuż Wisłostrady, aby bliżej przyjrzeć się defilującym żołnierzom prezentującym nowoczesny sprzęt polskiej, amerykańskiej, zachodniej i koreańskiej produkcji. Mimo upału tysiące rodaków obserwowało z dumą pokaz rosnącej siły Polskiej Armii.

fot. Antek S.

Ktoś zauważył, że w części lądowej po raz pierwszy nie pojawił się sprzęt poradziecki. Widowiskowy przejazd sił lądowych składał się wyłącznie z pojazdów zachodniej i dalekowschodniej proweniencji. Nad głowami obserwujących przeleciały m.in. samoloty F-16 i F-35. Zachodnie gazety odnotowały zarówno skokowy wzrost siły Polskiej Armii, jak i jeden z najwyższych bo 4% poziom wydatków PKB na obronę. Podkreślały też znaczenie bezpieczeństwa narodowego dla szerokich rzesz polskiej opinii publicznej.

W okolicy Święta Polskich Sił Zbrojnych doszło też do spektakularnej przeprowadzki Muzeum Wojska Polskiego do nowej siedziby na terenie Cytadeli Warszawskiej. Po ponad 100 latach od powołania instytucji dekretem marszałka Józefa Piłsudskiego wybudowano własny gmach muzealny, pozwalający w swobodny i nowoczesny sposób opowiedzieć współczesnym rodakom historię „1000 lat chwały oręża polskiego".

Wystawa inauguracyjna to swego rodzaju podróż w czasie poprzez stulecia obrony polskiej państwowości oraz walki o jej przywrócenie. Przy wejściu wita nas trzech konnych wojów wczesnopiastowskiej drużyny, sygnalizując że nie tylko gabloty z eksponatami będą dokumentować dzieje polskiej wojskowości. W następnej sali pomiędzy gotyckimi łukami pogromca Krzyżaków król Władysław Jagiełło prezentuje się na koniu znakomicie. Cenne zabytki militariów – broń i zbroję – można oczywiście oglądać wypożyczając elektroniczny przewodnik, nic jednak nie zastąpi taty objaśniającego swoim dzieciom jak ciężka była zbroja hetmana wielkiego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna". Tuż obok trzech skrzydlatych jeźdźców przywołuje wspomnienie najgroźniejszej swego czasu jazdy świata – husarii. Szabla ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego i pamiątki osobiste po Tadeuszu Kościuszce wprowadzają nas w czasy upadku Rzeczpospolitej Obojga Narodów i okres powstań narodowych. Szczególnie znamienny jest proporzec z 1831 roku z hasłem: „W imię Boga za naszą i waszą wol- ▶

► ność” oraz szkaplerz oraz fragment grzebienia bohaterki powstania listopadowego Emilii Plater.

Powoli przybliżamy się do naszych czasów. Niepodległość w 1918 roku to zasługa pokoleń Polaków, jednak marszałek Józef Piłsudski na Kasztance słusznie zajmuje w tej sali centralne miejsce. Tuż za nim prezentowane są dwie z czterech oryginalnych tablic umieszczonych przy Grobie Nieznanego Żołnierza w pierwszych latach II Rzeczpospolitej. Dramatyczne losy Polski w czasie II wojny światowej otwiera rozległa mapa obrazująca agresję dwóch naszych wrogów: Niemiec hitlerowskich oraz Rosji sowieckiej wraz z reprodukcją załącznika do paktu Ribbentrop – Mołotow z ostatecznym podziałem Polski pomiędzy III Rzeszę a ZSRR. Polacy jednak nigdy się nie poddają. Walczą do ostatniego tchu, jak Powstańcy Warszawscy czy żołnierze spod Monte Cassino. W ostatniej sali można obejrzeć szereg elementów uzbrojenia m.in. pistolet maszynowy konspiracyjnej produkcji „Błyskawica” czy pistolet Browning majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” a także mundury generałów Stanisława Sosabowskiego i Kazimierza Sosnkowskiego oraz porucznika Witolda Urbanowicza – dowódcy dywizjonu 303. w czasie słynnej lotniczej bitwy o Anglię.

Z przekonaniem polecamy nowe miejsce na muzealnej mapie Polski. Wokół odtworzonego na terenie warszawskiej Cytadeli placu Koszar Gwardii Pieszej Koronnej otwarło już swoje podwoje Muzeum Wojska Polskiego a wkrótce zakończy się budowa Muzeum Historii Polski. Nie zapominajmy oczywiście o istniejących już i działających placówkach – Muzeum X Pawilonu i Muzeum Katyńskiego.

Matejko utracony

Tomasz Białaszczyk

▪ W tym roku 1 listopada minie równo 130 lat od śmierci Mistrza. Śmierci tragicznej, w zapomnieniu, w konflikcie z ukochanym Krakowem, jego władzami i z częścią rozbitego przez zaborców społeczeństwa. Ostatnim obrazem, nad którym pracował, były Śluby Jana Kazimierza. Prawdopodobnie podczas przenoszenia obrazu lub innych ciężkich rzeczy w pracowni nastąpił krwotok wewnętrzny.

Nie udało się uratować samotnego, schorowanego artysty. Człowieka, który miał wiele pasji. Kochał malarstwo. Świadomie wybrał i rozwijał motywy historyczne. Kochał Ojczyznę. Obraz Konstytucja 3 Maja podarował Sejmowi Galicyjskiemu w 1892 prosząc, by w wolnej Polsce był eksponowany na Zamku Królewskim w Warszawie. Był jednym z najbardziej aktywnych ludzi epoki, którzy dbali o zabytki. To właśnie krakowski konflikt o odbudowę szpitala Świętego Ducha, a w ostateczności o naprawienie kaplicy szpitala Świętego Ducha był powodem, że odesłał dokument nadający mu na wieki honorowe obywatelstwo królewskiego grodu. Nie pomogła Jego obietnica, że wyremontuje budynek z własnych funduszy i przekaże doń swoje dzieła. Niestety, samorząd miasta Krakowa zarządził nocne prace, doszło do naruszenia konstrukcji i zburzenia dachu oraz ścian kaplicy.

Na dzisiejsze czasy celebryta. Człowiek, który świadomie planował swoje działania i dbał o odpowiedni rozgłos. Prowokował dyskusje wokół swojej wybitnej twórczości, nie swoich poglądów, czy swoich fanaberii. Był laureatem wielu artystycznych nagród krajowych i międzynarodowych – docenili Go między innymi Francuzi i Włosi. Jednocześnie za Hołd pruski był atakowany przez austriacką prasę, za Joannę d'Arc ośmieszała go prasa francuska. W Polsce też znajdowali się ludzie, którzy nie szanowali jego stylu i jego wrażliwości.

Aktualnie gród z wawelską siedzibą królów jest dumny ze swojego wielkiego artysty. 130 lat po śmierci., warto przypomnieć, że nie wiemy wszystkiego. W katalogu dzieła utracone prowadzonym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego istnieje wiele pozycji Jana Matejki. Od kilku lat obrazów, szkiców, witraży poszukuje Wydział Restytucji Dóbr Kultury. W internetowym spisie łatwo znajdziemy co najmniej 4 ważne dzieła. W tej chwili nie wiemy, co się z nimi dzieje. Do kogo należy obraz Abdykacja Jana Kazimierza. Prawdopodobnie był w posiadaniu Stefana Steinhagena. Dosyć duży poziomy obraz. Wysoki na 73 cm, szeroki na 113 cm, namalowany przez Matejkę w 1892 roku. Jest niestety stratą wojenną. Znamy tylko jego czarno białą reprodukcję.

Podobnie nie wiemy, gdzie jest kolejne dzieło: Napad żaków na zbór ewangelicki w Krakowie. Także zaginione, także właściciel prywatny. I mimo że żył do roku 1991, nie odzyskał swojej własności. W kręgu zainteresowań wydziału restytucji dóbr kultury jest szkic do obrazu Sobieski pod Wiedniem. O tyle ciekawe, że zaginął w Wielkopolsce z sal Muzeum Poznańskiego. Został wciągnięty do spisu inwentarzowego w 1932 roku. Muzealnicy sugerują, że nie zostały również zgłoszone portrety, które mogły zginąć razem z ich właścicielami.

Być może wyjaśnienia, dłuższego zastanowienia i badań wymaga fakt, że Jan Matejko dwukrotnie pracował nad epizodami z życia króla Jana Kazimierza. Jeden obraz to Śluby Jana Kazimierza, drugi to Abdykacja Jana Kazimierza. Czy można pokusić się o współczesne podobieństwa? Polsko, szwedzko, francuski Europejczyk został władcą Polski. W pewnym momencie stracił zainteresowanie rządzeniem naszym krajem. Był pierwszym królem, który samodzielnie zrzekł się władzy, licząc na duże dochody – tak jak pewien były premier.